



5222

I		P
---	--	---



5222

Dis 0277

PIOSNKI I ARYE

Z ROŻNYCH

OPEROW I KOMEDYI

Z E B R A N E

WIELĄ

017 1/2 kw

NOWEMI TEXTAMI.

POMNOŻONE.

*Mnie chociaż g'ód doymuie, Lecz duszy mey nie szkodzi,
Spiewaniem biedę truię, Wesołość troski słodzi. (dzł,
BOGUSŁAWSKI.*



BIBLIOTEKA UNIW.

(Arkę 12 6.)

1 8 0 6.

Z K O M E D Y I
T A C Z K A

Patrzcie Bogacze świata!
 Jak mało człeku trzeba:
 Kochania w młodą lata,
 Na starość kawał chleba:
 Gdy chcesz mieć to oboie,
 Pracuy i bądź poczciwy!
 Ja zawsze pcham taczkę moją,
 I jestem z nią szczęśliwy.

Ci się fundują w mury,
 Ci w kosztowne ubiory,
 Ci biednych drą ze skóry,
 Ci w karty robią zbiory.
 Niech grają, niech się stroją,
 Niechay budnią dziwy,
 Ja zawsze pcham taczkę moją,
 I jestem z nią szczęśliwy.

Gdy na świat zwracam oko,
 Widzę go w moim kole,
 To dzwono raz wyłoko,
 Drugi raz jest na dole.
 Tak często postać swoją
 Odmienia los zdradliwy.
 Ja zawsze pcham taczkę moją,
 I jestem z nią szczęśliwy.



KRAKOWIAKI I GORALE

Z O P E R Y

C U D.

A R Y E.

B A S I A.

Mospanie Kawalerze
Nie zeń się proszę ze mną,
Bo ja powiadam szczerze,
Ze nie będę wzajemną.
Natura kochać każe,
I mnożyć swoje plemię,
Ja ktobie mam odrazę,
Proszę zaniechayże mię.
Gdzie jest w Małżeństwie zgoda,
Tam słodko lata schodzą,
Tam w domu jest swoboda,
Tam się i ludzie rodzą.

Lecz



Lecz gdzie w małżeńskie łozko,
 Niezgodę diabeł wdmuchnie,
Tam żonie schnie serduzko,
 Mężowi głowa puchnie.
Nie zda się baran kozie,
 I kaczką niechce kruka,
Wabią się ptaszki w łozie,
 Każdy swojego szuka.
Gdy się w niewoli żyje,
 Nie masz tam swej lubości,
Pies na powrozie wyje,
 Każdy pragnie wolności.

D O R O T A.

Rzadko to bywa na świecie,
 By się małżeństwo kochało,
Chociaż w młodości są kwiecie,
 Chociaż się równo dobrało,
Tym gorzej gdy żona zwawa,
 A mąż ledwie się już chwieje,
Próżno się praca nadawa,
 Jak lód przy słońcu topnieje.
Stachu tyś zranił mą duszę,
 I szczerze ci wyznać muszę,
Ze gdy mam starca przy sobie,
 W ten czas ja myślę o tobie.
O bodaybym cię nie znała!
 Nie byłabym cię kochała!
Ty mnie tak dręczysz niebogę,
 Ze bez cie wytrwać nie mogę.

J O N E. K. (Mazurek.)

Oda, da, da, da, da, da, tańczymy wesoło.
Skaczcie chłopcy, skaczcie dziewczki, skaczmymy
 wszyscy w kolo.

Wy-

Wyidźcie do nas Panie Bartku, Pan Paweł
was prosi,
Bo dziś jeszcze chciałby urwać różyczkę u
Zosi,
Zofia czeka niecierpliwie, rychło wieczor
będzie,
Bo d stane piękny czypek, choć róży po-
zbędzie
Dziś Pan Paweł pozna Zosie, czy mu żyła
w ernie,
Jeżeli jeszcze koło róży ma kolące ciernie.
I wy Panie Bartłomieju mieliscie te gody,
Keyście chcieli urwać kwiatek u zoneczki
młody.
A więc dłużey nie wstrzymuyta naszey lubey
pary,
Bo to młody zwyłey pragnie, niżli weycie
stary.

HYMN MAŁZENSTWA.

KOBIETY.

Zofiu ach już cię traciemy!
Jutro cię Paną wyrzemy!
Zblednie kolor twój rumiany,
Stracisz twój kwiatek różany.

CHŁOPCY.

Nie uważay miła Zofiu lepszy chłopak świeży,
Niżli kwiatek w polnym polu, co odłogiem
leży.
I wianeczek kiedy zwiędnie nic nie będzie
placć,
A wy co go załucicie, radebyście stracic,
Już

KOBIETY.

Już matuchnę twą stradałaś,
Już do obcych się wybrałaś.
Już nie uyrzysz twej dziedziny,
Gdzie słodkie zylaś godziny.

CHŁOPCY.

Skowroneczek pod kamykiem, łabędź we-
dle wody,
A słowiczek w chłodnym gaju używa swo-
body.
Tak też dziewczę w domu męża znajdzie
wdzięczne mienie,
Bo tak weycie przykazało mądre przyrodze-
nie.

KOBIETY.

Dotąd nie miałaś zgryzoty,
Teraz poznasz co kłopoty.
Nie będziesz więcej tańcować,
Bo musisz na chleb pracować.

CHŁOPCY.

Wszakci każdy człek co życie stworzony do-
pracy,
A ci co nam chleb zjadają, są istni próżniacy.
I wy dziewczki, co w panieństwie swoje troski
macie,
Lecz w małżeństwie są rokosze, których wy
nie znacie.

KOBIETY.

Przyidzie jeszcze kłopot matki,
Jak cię obśiędą tve dzatki.
Na ten czas będziesz szłochała,
Zos się Panną nie została.

Chmiel

CHŁOPCY.

Chmiel się krzewi, Jabłoń rodzi i gniezdzą
 się ptaki,
 By się wszystko nie maożyło nie byłby świat
 taki.
 Nikczemnie się takie dziewczki po świecie czof.
 gają,
 Co się same iedne włoczą, a mężów nie
 mają.

A R Y A.

BARDOS.

Swiat frogi, świat przewrotny,
 Wszystko na opak idzie,
 Kto nie wart, Pan stokrotny,
 A człek poczciwy w biedzie.
 Lecz rozum górę bierze,
 Tym sobie życie słodzę,
 I ia porośnę w pierze,
 Choć dziś bez bótow chodzę
 Nie mądry kto wsrzod drogi,
 Z przestrichu traci męstwo,
 Im froźsze ciernie głogi,
 Tym miłsze iest zwycięstwo.
 Na górze miezka sława,
 A szczęście ieszcz w wyżey,
 Lecz gdy chęć nie ustawa,
 Wnet się człek do nich zbliży.

Im srożey nas los nęka,
 Tym mężniewy stać mu trzeba,
 Kto podło przed nim klęka,
 Ten nie wart względów Nieba.
 Mnie chociaż głód doymnie,
 Lecz duszy mey nie szkodzi,
 Śpiewaniem hiedę trnie,
 Wesołość troski siodzi.

DUETO, STACH I BASIA,
 B A S I A.

Raz na pniu między dębami,
 Gdzie siadły w parze Turkawki,
 Dla iakoweyści zabawki.
 Trzepotały się skrzydłami,
 Patrząc na te ich ruszanie,
 Taka mię lubość przyięła,
 Zem słodko Stasia ścisnęła,
 I ztąd się wszczęło kochanie.

S T A C H.

Raz nam się krówka ganiała,
 A Baśka przy mnie siedziała,
 Nie wiem iak się to zrobiło,
 Zemi się w oczach zacmiło;
 Bojąc się iakieys zarazy,
 Ścisnąłem Basię dwa razy.
 Ona mi zbronną nie była,
 W ten czas się miłość stwierdziła.

S T A C H I B A S I A.

Odtąd iak się gdzie spotkamy,
 Zaraz o krówce gadamy.
 Lub się turkawki wspomina,
 A tak się znowu zaczyna.

Kiedy

Kiedy siedziemy we dwoie ,
Kiedy się z sobą bawimy,
W ten czas zda się że oboie,
Jedną duszyczką żyjemy.

A R Y A!

BRYNDAS.

Każda mi mówi dziewczyna,
Zem chłopak chozy i rosy,
Wysmukly jestem iak trzcina,
Chodzę iak żuraw wyniosły,
Wąs czarny, wargi zawiesiste,
Usteczka kieby malował,
Ciałko białe i czyste,
Bom się na mleku wychował.
Kiedy siekierką hercuie,
Wszyscy odemnie zmykają,
Dziewki mnie okiem rzucają,
Kiedy z Węgierska tańcuie.
Będiesz się mogła pochłubić,
Ześ se Chłopaka dobrała,
Po ślubie mnie będziesz lubić,
Byleś mię lepiej poznała.

MAZUREK GORAŁSKI.

M O R G A L.

Darmo Kasia od nas stroni,
Bo już Gorał za nią goni,
Gorał ma nogi bocianie,
Kogo zechce to dostanie,
Próżno więc nie uciekayta,
Lepiej się samo poddayta,



Raz się Zofia Bartka bała,
 I na górę uciekała,
 Ale za to też zwierzchołka,
 Wywrocila w dół koziołka,
 Pasterze się śmiali z Zofi,
 Bo widzieli u niej coś?
 Łapał Goral Jemiołuchy,
 Skraść mu te chciały dziewczuchy,
 A że siła poruszyły,
 Same siatką się nakryły,
 On im za te też igraszki,
 Obom p gniot Goral ptaszki,
 Stała Panna nad strumykiem,
 I nazwała Janka bykiem,
 On też rozek se przyprawił,
 Jak ją ubił aż rozkrwawił,
 Teraz płacze i narzeka,
 Nie nazyway bykiem czleka.

A R Y E.

J O N E K.

Kiedy się kobieta usidzi,
 Choćby był chłopak ze skały,
 Taki mu węgiel podsadzi,
 Ze wnet się rozpali cały,
 Ten węgiel natura daie,
 Przez niego wszystko się rodzi,
 Z niego świat cały powstaie,
 On częst kroc kłoci i godzi,
 Taką to weycie bron miałą,
 Wszystkie kobiety na świecie,
 Próżno ich chłopcy niechcecie,
 Gdy na was oko rzucą,
 Choćby

Choćby naytęższe chłopaki,
 Nigdy im w boiu nie starczą
 Bo oni mają wey tarczą,
 Co wżyskie zmoże iunaki,

S T A C H.

Napatrzyłem się ia tego,
 Jak mężowie żony zwędzą,
 To nie lubią, co swiego,
 I często do inszych chodzą,
 Ale też za swoje mają,
 Bo poboczne marmuzele,
 Tak im głowy przystraiają,
 Ze\chodzą k eby daniela,
 Tak za zwyczaj mówią w świecie,
 Wet za wet darmo nic nie ma,
 Zrób jeden figiel kobiecie,
 Ona ci odptaci dwiema,
 Ja nie chcę więc zdradzać żonę,
 Bo chcę, aby mnie kochała,
 Aby mnie iednego miała,
 A ia tylko iedną onę,

B A R D O S.

Niech ci dają, którzy są bogaci,
 Nie ci, co przymus, lub interes mają,
 Bo pierwsi dają, co darli z swych braci,
 Drudzy do łaski wzgardę przyłączają,
 Lecz mi ten świadczy dar zewszzech miar drogi,
 Co chętnie daie, choć sam iest ubogi.

B A S I A.

Jestem dobra iak baranek,
 Jestem słodka iak cukierek,
 Gdy mnie nie zwodzi kochanek,
 Kiey niechodzi do Fryierek.

13

== * ==

Ale gdybym to dociekła,
Ze mnie Stasio oszukał;
Ze inną ścisła, całuje,
Stałabym się iędzą z piekła,
Jeybym warkocze wyrwała,
A iegobym wątkiem sprąta,
Takbym tłukła, takbym biła,
Ażbym zdradzac oduczyla,
Wiem ia iak w miescie mężowie,
Często żonom mydła oczy,
Moie zycie, moie zdrowie!
Ja cie kocham z całej mocy!
Lecz skoro za drzwi wychodzi,
To iuz żonę swoią zwodzi.

C H O R.

Zyimy w zgodzie i w pokoju,
Niedaymy się gorszyć światu,
Niema zysku w takim boiu,
Który czyni krzywdę bratu,
BOG nas wwszystkich równie stwarza,
Równie nam się kochać kaze,
Tego zawsze upokarza,
Kto przez pychę równość maie.

D O R O T A.

Kiedy dziewczce w młodym wieku,
Swywolną się czuiesz,
Nieślubuy staremu człeku,
Bo wnet pożałujesz,
Ale kiedy z dobrej woli,
Już się z nim połączył,
Nie szukay obcey swywoli,
Bo zło zawsze skończył.

S T A C H.

Wy chłopaki cudzey żony,
 Nie pfuyta nikomu,
 Bo z tey mody zarazony,
 Tylko biada w domu,
 Tak się teraz w stądlach pfuią,
 Zonki i mężowie,
 Ze ich dzieci nie zgaduią,
 Którzy ich oycowie,

B A S I A.

Wanda leży w naszej ziemi,
 Co niechciała Niemca,
 Lepiej zawsze żyć swoiemi,
 Niż mieć cudzoziemca,
 Gdzie się bardziej obcy siomek,
 Niż rodak podoba,
 Biedny bywa taki domek.
 Traci się chudoba.

M O R G A L.

Nie wierz nigdy szarlatanom,
 A szanuj mądrego,
 Niepomagaj dumnym Panom,
 Ku biedzie bliźniego,
 Bo z czałem się to nie uda,
 Cnota weźmie górę,
 To nie będą żadne cuda,
 Ze ty wezmiesz w skórę.

B R Y N D A S.

Nie pogardzaj ubogiemi,
 Gdy jesteś bogaty,
 Bo nie czynia nas wielkiemi,
 Klejnoty i szaty.

Nie wydzieray co cudzego,
 S anuy wszystkie stany,
 Poznay w człeku brata swego,
 A będziesz kochany.

J O N E K.

Strzeżcie wianków swych dziewczęta.
 Mawiała m. Ciotka,
 Bo w miłości jest pełna,
 Zdradliwa choć flocka.
 Dawniej chodził słub na gody,
 Przez cierniste pole,
 Teraz chodzi bez przeszkody,
 Ani się zakole.

B A R D O S.

Wy uczeni którzy wszędzie,
 Cierpicie dla cnoty,
 Nie zawsze tak wam źle będzie,
 Nie traćcie ochoty,
 Służyć swey oyczyźnie miło,
 Choćby i o głodzie,
 Byle w ludziach światło było,
 A sława w Narodzie.

CHOR GENERALNY.

Poczciwość, miłość wierność, i zgoda,
 Niechay pod naszym dachem panuje,
 Niech nigdy u nas prywatna moda.
 Głów nie zawraca, serca nie psunie
 Niech to świat pozna że gdzie prostota,
 Tam ielcze szczerza została cnota.

DO ODDALONEJ. —

O jak przykre chwile!
 Gdy cię niemasz pędzę!
 Nie jest w mey to siłę
 Zmniejszyć moję nędzę.
 I gaik zielony,
 Gdy cię nie masz nudzi,
 I dar twej piękności
 Oka nie nładzi,
 Oka nie nładzi.

Gdy dzień kiedy widzę,
 Nie mając cię zbliska.
 Z rozpaczey mey ślidzę,
 Twoiego siedliska,
 A gdy tak niestety!
 Los znaleźć nie zdarza,
 Zdaleka od mey mety
 Smutek mnie umarza,
 Smutek mnie umarza.

Na głos twój słyszany,
 Serce żywiej bije,
 Krew wre na przemiany,
 Gdy cię uyrzę, żyję,
 Gdy rzeczesz co domnie,
 Roskość Niebos czuję,
 Gdy scisniesz mnie skromnie,
 Sam się nie poymię,
 Sam się nie poymię.

NA POWROT TEYZE —

Jak w tym oddaleniu
 Smutne chwile płyną,
Wszystkie w przyrodzeniu
 Powaby mi giną,
Łąki i gaiki.
 Gdyś ty z nich odięta,
 Stawia obiekt dziki,
 Niknie ich pełęta,
 Niknie ich pełęta.

Gdy dzień jeden minie,
 Ze cię nie zobaczę,
Istność moja ginie
 Przez łzy i rozpaczę,
Zal me serce wzrusza.
 Płacz chwile zabiera,
I strapiona dusza,
 Już prawie umiera
 Już prawie umiera.

Akiedy się wracałz,
 I znow cię zobaczę,
Bieg krwi moiej zwracałz,
 Serce we mnie skacze,
Niebo mi odmykałz,
 Gdy usta otworzyłz,
A gdy mnie dotykałz,
 Roskołz we mnie tworzyłz,
 Roskołz we mnie tworzyłz.



Z K O M E D Y I

P O D T Y T U Ł E M :

W D Z I Ę C Z N I P O D D A N I P A N U .

D U E T T O .

W A W R Z E K Z M A R Y N Ą .

BOGU niechże będzie chwała!
 Ze wsparł nasze przedsięwzięcia
 Olefia męża dostała,
 A my dobrego w nim zięcia.

M A R Y N A .

A więc tedy na wesele
 Znajdzie się prosiak i ciele,
 Z zabitey nie dawno świnki,
 Są kielbasy, polcie, szynki,
 Kaczka, Jendyk, Gęś, Kapłonek
 Piwo i miodowy trunek,
 Lecz gorzalka nie ze wszystkim,
 Bo cokolwiek trąci zydkiem.

W A W R Z E K .

Moja żona więcej warta,
 Z serca dla sasiad otwarta,
 I życie z niemi pospołu,
 Niż z całego pieczeń wołu.

Piosnki i Arye.

O L E S I A.

Drogi kwiecie wianku luby,
Skroni dziewiczey ozdobo,
Bliska chwila twoiey zguby,
Zal zalewa łzami oczy,
Gdy wlpomnę, że w czystym zdroiu,
W którym my ąc się ze znoiu,
Nie uyrzę moich warkoczy,

B A R T E K.

Chciey Olefiu zważyć sobie,
Młodości ludzkiey koleie,
Schnie kwiateczek i wiedznieie,
Jeżli go kto nie obierze,
Nie iedna płacze dziewica,
Ze gdy wiofny czas upłynął.
Zniknęła piekność z iey lica,
I Kwiat z czoła marnie zginał.

OLESIA Z BARTKIEM (DUETTO.)

Niechayże tedy na stronę,
Ustąpią wizerelkie kłopoty,
Niechay przez śluby zbliżone,
Nastaną chwile piefzczoty.

W A W R Z E K.

Slyfzałem, gdy bylem chłopak,
Ze nie będzie iak świat światem,
Polakowi Niemiec bratem,
Dziśiay widzę wszystko opak.
Gdym był Rotmanem do Gdańska,
Wystroiony Niemiec z polska,
Gdy pszeniczki tanio kupił,
Na litkup się z Szyprem upił,

I rzekł dawszy piwa kofze,
 Mospan Polak przyjąc proszę,
 Nie raz i mnie wiele mało
 Łyknąć przytym się dostało,
 Ten traktament, ta gościna,
 Gdy tę grzeczność przypomina,
 Chcieycie Waszmość Mospanowie,
 Wypić z nami młodych zdrowie.

JOHAN *Masztalerz.*

Jeśli Raiem jest Warszawa, ja wieś nazwę
 Niebem,
 Tam nie dadzą darmo wody, tu częstuią
 chlebem.
 Tam serwatkę drozey placą, niżli tu śmie-
 tanę,
 Tu dziewczęta gdyby róże, a tam malowane.
 Tęgie, pulchne, razne, hoże, choć prostego
 bytu,
 Warszawianki są od głodu, te od apetytu.
 Przy tey prawdzie inne myśli niech idą na
 stronę,
 Boday z młodu hulać w miastach, a na wsi
 brać żonę.

MAŁE DZIECI.

Racz przyjąć daniny Panie,
 Którę w tych kwiatach składamy,
 I łaskawie spojrzeć na nie,
 Wszak dajemy to co mamy,
 A gdy z nas doyrzeią chłopki,
 A każda też z nas dorośnie,
 Co rocznie przy każdej wiosnie,
 Przynosić ci będziem snopki.

Niech

B A R T E K.

Niech oznacza wdzięczność Panu ta szczę-
fna przygoda,
Ze się stała ma zdobyczą choża Panna młoda
Ładniey będziem w jego włościach znać po
młodym kwiecie,
Bo iak mówią gdzie jest dwoie, tam będzie
i trzecie.

M A R Y N A.

Nie chciey Coruś długo gadać o Raiowym
drzewie,
Jak się z niego rwać owoce zachciewało
Ewie.
Lecz kiedy się tey powłzechney przykład
wiedzie Matki,
Jedz Jabłuszka, kochay Męza, miłay chłop-
cow siatki.

O L E S I A.

Maiąc meza miłać innych nauka mi dana,
Lecz nie wadzi na dobrego miło spojrzeć
Pana.
Kaźda z'dziewcząt być potrafi przez czułość
mistrną,
Wdzięczna Panu, miła chłopcom, a mężowi
wierną.

W A W R Z E K.

Kiedy człeka przy starości opuszczają grze-
chy,
Odradza się w nim krew młoda z dziecetek
pociechy.

Drga-

Drgają żyły przy weselu, chociaż trzefzczą
kości,
Dawczy krzyżyk oblubieńcom wyskoczę z ra-
dosci.

DZIWCZYNA MAŁA.

Co Matula grzechem zowie, widzę dzisiaj
z bliska,
Jak się Bartek do Olefi przyślawa i ścisła.
Tak i ze mną pono będzie gdy przebędę
wioła;
Wszak parobcy choże dla mnie a ia dla nich
rosnę.

B. A K A Ł A R Z.

My to radzić, my opisać potrafiem uczeni,
Co się marzy przy weselney flaszce i pie-
czeni,
A to każdy młody śladem niech wolnego
stanu
Przyjdzie ślubny, płodzi synów, na usługi
Panu.

CHŁOPCZYK MAŁY.

Mnie Bakalarz choć mądry nie wywiedzie
w pole,
Lepiej igrać z dziewczętami, niż się uczyć
w szkole.
Gdy wytrząsam kieliszczyki skacze do upa-
dley,
Myślę: boday Bakalarzka sztukę myszy zia-
dły.

S W A T.

Wszystkim świata Bakalarzom nigdy się nie
 nda,
 By bez czarow równe moim robić mogli
 cuda.
 Będąc światem każdy widzi co się działy
 stało,
 Z dwoyga ludzi płci przeciwney iednem zle-
 pił ciało.

MUZYKANT.

Peki żyem pochulaymy dzisieysze wesele,
 Na mych dutkach z uprzejmością niechay
 z wami dziełę.
 Wykrzykuycie i wy ze mną połączeni ślubnie
 Niechay żyie nasz Pan długo choć nas cza-
 fem skubnie.

J O H A N

I nie chłodno i nie głodno wszystko wyśmie-
 nicie,
 Nie masz widzę nic lepszego iako na wsi
 cie.
 Niech się teraz w kat schowaią Warszawskie
 Nalewki,
 Kiedym wieyskie wytańcował i wyściskał
 dziewczki.

O R G A N I S T A.

Gdy przy godach Organista jest troszki pi-
 iany,
 Skaczą palce po klawiszach, acz nie brzmia
 Organy.

Nie-

Niechayże to razem z Panem nam będzie na
zdrowie,
Raduymy się wszyscy, iak ia co mam miod-
dek w głowie.

J O H A N.

Mamże mówić, iako szczerzy przyjaciel choć
obcy,
Jużby się wami przyieść na wsi powinni pa-
robcy.
Gdy mnie wdzięki twe czarują i wzroczek
miluchny,
Ach racz mnie Panną młodą stać się dzisiay
z Druchny.

D R U C H N A.

Zawsze sobie nucę spiewam z Matki mey
powi-ści,
Nie wierz chłopcu Warszawskiemu choć się
z tobą pieści.
Jeden prawie jest pożytek i iedna posługa,
Warszawiaka wziąć do pracy, a Wilka do
pluga,
Możeby w tym Warszawianin znalazł wstręt i
dziwy,
Ze w kwiateczkach i wianeczkach wiejskich
lą pokrzywy.
Tu inaczey chłopcy biedne swą umiesz zdo-
bić,
Troseczkę się poszaleie, z resztą na chleb ro-
bić.



Tu nie znią cò to bąki strzelać, wiatry go-
nić,

Tu jest moda spólnie z czoła pot z kochanką
ronić.

Jeszcze mi się nie chce męża, bom młoda
po części,

Niechże więc Panu Janowi Bóg w Warsza-
wie łzczęści.

J A N G E C .

K O S C I U S Z K I .

To nam dzieci to nam prawy,
Gdzie ochotnie wiesniak śpiewa,
Gdzie go do roli uprawy,
Dubroczynney miłość wzywa.

Tam gdzie poddani są dziatki,
A Pan nie zna, że jest Panem,
Dzięką z nim prac swych ośtatki,
Czczę go Oycy swego mianem.

Gdy cię Panie takim znamy,
Wielbiem w tobie ten dar Boży,
I nad samo życie drożey.
Ceniemy cię i kochamy.

Z K O M E D Y I
 HENRYK SZOŚTY
 NA ŁOWACH

PIOSNECZKA.

Kto żąda szczęścia od świata,
 Niech się do niego stosuje,
 Niech się przemyślem kieruje,
 Niech nie ma względu na brata.
 Bo tam gdzie cenią pozory,
 Tam szczerłość nie wiele nada,
 Intryga idzie do góry,
 A zasługa upadła!
 Ani cie rozum zaleci,
 Ani cię cnoty wzbogacą,
 Kto nie ma pierza nie wleci,
 Gdyś goły zawsze ładaco,
 Ten błyszczący, ten ma honory
 Kto liczne złoto posiada,
 Intryga idzie do góry,
 A zasługa upada!
 Gdy nie masz z bogactw zalety,
 Płacz się przed Panem bogatym,
 Lub szukaj ładney kobiety,
 Dzisiaj całe szczęście jest na tym.
 W Świątynie, w Miasta, na dwory,
 Wszędy nieślusznosc się wkrada,
 Intryga idzie do góry,
 A zasługa upada!

D O Z O F I I.

Raz patrząc na mą Zosię,
 Gdy skronie wieńczyła kwiatem,
 Tyś jest rzekłem moim światem,
 Ty stano*wi*sz o mym losie.
 Wzrok twój czuły, lub okrutny,)
 Jam szczęśliwy, albo smutny.) *bis*

Gdyby mi wybierać dano,
 Czyli wolę skarby złote,
 Czyli mą Zosię kochaną,
 I iey wdzięki, i iey cnotę.
 Rzekłbym: weź złoto, kamienie,)
 Ja wolę Zosi zpo*yr*zenie.) *bis*

Róża co dzień tylko żyje,
 Jednak z zefirem omdlewa,
 Słowik co się w liściech kryje,
 Przez wiosnę swej żoncy śpiewa,
 Ty Zosiu w młodości kwiecie,)
 Chcesz żyć sama na świecie?) *bis*

Nie tak Pasterka szczęśliwa,
 Którey zaletą ozdoba,
 Ni co się wielu podoba,
 Ale ta, co żyje tkliwa,
 To powiedzieć może — Wierzę,)
 Jest ktoś, co mnie kocha szczerze.) *bis*

Ach jest co dla Zosi żyje,
 Co ją nadewszystko ceni,
 Miłość on swą wierną kryje,
 Niech się Zosia nie rumieni,
 Lecz choć usta nie mówiły,)
 Przeciez go oczy zdradziły.) *bis*

== * ==

ZOSIA W OGRODKU.

Chciało się Zosi jagodek ,
 Kupić ich za co nie miała ,
 Jaś ich miał pełen ogrodek ,
 Ale go prosić nie chciała ,

Wnet sobie sposób znalazła ,
 Rankiem się z chatki wykradła ,
Cicho przez plotek przelazła ,
 Wisnie Jankowi wyiadła.

Poznał się Jasiek na szkodzie ,
 Wróble to mówił zrobiły ,
 Postawił stracha w ogrodzie ,
 Nie będą więcej gościły.

Na tyżce iak się należy ,
 Kapelusz pięknie osadził ,
 Nawieszal starą odzieży ,
 I stracha w sadku posadził.

Zosia się strachá nie bała ,
 Szczęśliwie plotki orzebyła ,
 Z nową się sztuczki nasmatła ,
 I nową szkodę zrobiła.

Ale się Jasiek domyślił ,
 Co to za ptaszek tak śmiały ,
 Nowe siodełka wymyślił ,
 I nie zle mu się udały.

Na mieyscu tyczki przybrany ,
 Cicho przy drzewie sam staie ,
Odział się w stare łachmany ,
 I niby stracha udaje.

Podług swiego zwyczaju,
Zofia gałązki przygina,
A tuś mały hultaj!
Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słuszność kazała,
Skrał złodzieja przy szkodzie,
Z początku Zofia płakała,
Smiała się potem przy zgodzie.

K R O S I E N K A.

Prózno mi Miko stawiasz krofienka,
Inna mię teraz myśl wiedzie,
Ach! pozwól raczy wyrzec z okienka,
Czyli mój Filip nie iedzie.

Gdyśmy na siebie zpoyrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa,
Bez niego teraz przykre mi chwile,
On moiej duszy połowa.

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Droga mu jest daleka,
Serce on moje zna ieszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma iechać gajk mój miły,
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się zamtąd nagle ruszyły,
Zapewne on to już leci.

I Sroczka z płotu skrzeczy na niego,
 Cóż to? nie widać go ieszcze,
 Filonie na blask wzroku twoiego,
 W ręce z radości zaklefcze!

Otoż i widać gość luby iedzie,
 S rca moiemu zyczliwy,
 Miłość w te strony wzrok iego wie dzie,
 A pod nim igra koń siwy.

Siąde w krosienkach na moment miły,
 Aby m tę radość ukryła,
 By nie zrozumiał Filon przybyły,
 Zem ia tu po nim teskuila.

K W I A T K I.

Tylko com uyrzal rozkofzne kwiaty,
 Tylko com poczał wiubić szariaty,
 Juz one zerwał prędki młodzieniec,
 Komuś na wieniec.

Już z nich Jozefek bukiet ukreca,
 I na dar wieczny już go poświęca.
 Gdziez to idziecie mile kwiateczki?
 Da rąk Haneczki.

Winfzuję tego wam paczki lube,
 Macie dla siebie zupełną chlubę,
 Los wam zbyt szczęśny u s w y Rogini,
 Jozef mój czyni.

Tys to być Nimfo zapewne godna,
 Sama tych kwiatków Pani swobodna,
 Nim ten bukiecik wdzięczny ułże,
 Piesć go olzczędnie.

Co piękność w sobie i wonią mieści,
 Tym się pierś, oko i dłoń twa pieści,
 Sprawca tych piezczot w podobney probie,
 Chce ich po tobie.

Ciesz się Haneczko z takiej ofiary,
 A na podobne zdobądź się dary,
 Masz mu dać i ty wzajemny datek,
 Za kwiatki kwiatek.



CZUŁE WYRAZY

Sliczna Maryśiu, twoje kochanie
 Tkliwiej in czuie nad inney,
 Poślubił m ci miłość w zamianie,
 Bo z wzajemności ci winney,

Ukochałem cię, drugie mi za nic,
 Dla ciebie tylko ja żyję,
 Lecz choć te czucia u mnie bez granic,
 Ty wiesz dla czego ie kryję.

Pamiętasz, kiedyś w gajku była,
 Kiedyś odchodził od ciebie,
 Tys mnie swym oczkiem przeprowadziła,
 Aż zapomniałem sam siebie.

Wyrzucalo ci coś serce moje,
Lecz'ry darować gotowa,
Niewinna skromność i wdzięki twoje,
Bardziej mię wiążą niż słowa.
Zawże pomyślność pocziwych czeka,
Gardź miłośno z temi losami,
Opatrzność, która piasłwie człeka,
Ta szczęściem włada i nami.

KOLEDA.

z *OPERY ZOŁTA SZLAFMICA.*

Basia lat dwanaście miała,
Kolędy się napierała,
Matka iey wstążkę kupiła,
Sztuczka wstążki to nie siła,
Ale Basia ieszcze miała,
Lat tylko dwanaście miała.

Basia w rok więcej dojrzała,
Z kolędą się przypomniała.
I dostała dar od Matki
KaleNDARZYK, w nim zagadki.
Nad iędną się zamysliła,
Bõ już lat trzynaście miała.

Rok czternaſty, nie pomniała
O kolędzie, bo kochała.
Jaś dla Niey kolęda miła,
Lecz się Matka przeciwiała,
Mówięc: ieszcze nie dojrzała,
Nie będziesz go Basiu miała.

Rok piętnasty, w chęciach cała,
 Kołęcy Basia czekała.
 W tym Matula wchodzi z Tata,
 Witając Basie kofmatą,
 Jużes jagódka dojrzała,
 Chcesz Jasia? będziesz go miała.

P O D C H L E B I A Y.

Prawda jest gorzką potrawą,
 Nie znana na wielkim świecie,
 Idzie kto w lewą, czy w Prawą,
 Chce by go chwalono przecie,
 Głupca nazywaj rozumnym,
 Pokorę przyznawaj dumnym,
 Zdrayca mów, że jest poczciwy,
 Podchlebiay, Podchlebiay, będziesz szczęśliwy

Rzetelność z głodu umiera,
 Więc nigdy nie gaday szczerze,
 Kupiec mów że cię nie zdziera,
 Lichwiarz procentów nie bierze,
 Patron że sprawy nie sprzedał,
 Sędzia, że uwiesć się nie dał,
 Xiądz, że jest zawsze poczciwy,
 Podchlebiay, podchlebiay, będziesz szczęśliwy

Już nawet i miłość sama,
 Zródłem obłudy się stała,
 Któraż na świecie jest dama?
 Aby się uwiesć nie dała,
 Brzydkiey przyznay że jest ładna,
 Kobietce że jest niezdradna,
 Dewotki umysł nie mściwy,
 Podchlebiay, podchlebiay, będziesz szczęśliwy

Z O F E R Y

Z O Ś K A,

czyli

WIEYSKIE ZALOTY.

DO ZOFII.

Ty co pod ślicznym Zosi Imieniem
Rzadkie natury dary posiadasz,
A miłym cudnych wdzięków skinieniem.
Oczy porywasz, sercami władasz.

Znana daleko z pięknych przymiotów,
Najszacowniejszey warta daniny,
Podarek wieyski, wieyskich zalotów,
Przyimiy od wżelkiey mile druzyny.

Sama go szczerosc z prostota zwiła,
A chęc z szacunkiem szustnym przynosi,
Nie na ofiarę, bo nań to siła,
Lecz za hołd winny dla śliczney Zosi.

A R Y A.

W owym gajku, co to nad firnmykiem,
Śliczną zarosły leszczyną.
Grzmi ptasząt świstem i bydęcym rykiem,
Siadłszy na trawie z dziewczyną.

Piośnki i Arye.

Mowiłem nie raz : Zofiu ! Zofiu moja !
 Bedziesz kiedy ? moja , moja , moja ?
 Widziały drzewa i wszystkie ptaszęta ,
 Jako wlepiwszy we mnie swe oczęta ,
 Zawsze mpwila ; Stasiu perło moja ,
 Będzie przysięgam , będzie Zofia twoia ,

B A R T E K *Młynarz.*

Po ślicznych gaiach , łąkach rozłożystych ,
 Błotnistych kępach , i strumykach czystych ,
 Biegałem wszędzie z moją Maryną ,
 Kiedym był chłopcem , ona dziewczyną ,

Czy to wśród lata wyzedłszy na grzyby ,
 Czy też na stawie przyszło łowić ryby ,
 Biegałem wszędzie z moją Maryną ,
 Kiedym był chłopcem , ona dziewczyną

Na chmiel , na raki , orzechy , jagody ,
 Przez ciernie , krzaki , pokrzywy , i brody ,
 Biegałem wszędzie z moją Maryną ,
 Kiedym był chłopcem , ona dziewczyną .

Nie weszło stonko , nie wstały zwierzęta ,
 A iuż z chłopcami igrały dziewczęta ,
 I ja igrałem z moją Maryną ,
 Kiedym był chłopcem , ona dziewczyną .

S T A C H.

Zofia moje pieśczoty ,
 Zycie , złoto , klejnoty ,
 I nie mam iey chcieć ?

Oddała mi wieniec swoy!
 Rzekła: Stasiu bądźleż moy!
 I nie ma mię chciec?
 Zoska! Zofiu! Zosieńku!

Z O S K A.

Wraz Stasićku! wraz moy drogi.
 Co tchu biegnę, zbieram nogi.
 Wraz do ciebie przylatnię,
 Wraz cię sciskam i całuję.

BARTEK, MARYNA (DUETTO)

Zyćie małżeńskim węzłem spoieni,
 Miłości waszey niech wiek nie mieni,
 Zyćie, a na chleb robćie, z ochotą,
 Róbcie: i zyćie, lecz zawsze z cnotą.

M A R Y N A.

Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
 Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
 Czy to stara, czy to młoda,
 Musi czuć, że krew nie woda,
 Chociaż brzydki, chociaż stary,
 Byle scisnął przejdą wary,
 Niechay iak chce stęka baba,
 Nie powie chłopcu, że słaba,
 Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
 Oy da, da, da, — da, da, — da, da,

Z O S K A.

Skryćie przeznaczeń ułożone losy,
 Co wolnie ludzkim kieruiecie wiekiem
 Precz między radość przeplatać ciosy,
 I iak pigułką potraćacie człkiem?

Na nic się takie męczenia nie zdały,
 Czy płacz czyli śmiech niech będzie, lecz stały
 Jużem wesołym była pełna chwile,
 Ze z Stasiem ulubionym
 Złączę się wkrótce i uścilię mile,
 Ale gromem wymierzonym
 Zawilnego Okomona
 Jestem nagle uderzona,
 Nie będzie twój Zofiu Staś.

S T A C H

Pierwey orzechy zrosną na dębinie,
 Pierwey zabraknie wody w nadwiślinie,
 Pierwey młyn Bartkow pytlować przestanie
 Nim moiey Zosi Okomon dostanie

STACH, BARTEK I ZOSKA (TRZY)

Niechay iak chce zakazuje,
 Niechay grozi, niechay łaje,
 Bije tłucze i katuje.
 ZOSKA: Miłość moja)
 SRACH: Miłość nasza (nie ustaie.
 BARTEK: Wola nasza)
 Zośka Stasia, Zofin będzie Staś.

Z O S K A.

Serce nie chłopiec, trudno mu rozkazać,
 Nie cierpi nad sobą Pana,
 Daremno nękać, radzić eo i wrazać,
 Raz mu jest wolność nadana,
 Nie patrzy na dary,
 Ani na przywary.

Kim się brzydź, tym się brzydź,
Kogo kocha, szczerze kocha,

E K O N O M.

Jakie ku tobie upały czuie
Zofiu, gdybyś to znała,
Byłabyś pewna, że nie zartuję,
Wzajembyś mnie kochała.
Sliczna twa kibić, przedziwne wdzięki,
Okrutne sercu zadaią męki,
Uspokoy moje żądania.

Z O S K A.

Wołno iakie chcąc znosić pożary,
Ja o nich wiedzieć nie chcę,
Wstręć od nielubey żuie szury,
Prożno cię miłość lechce.
Cierp, kiedyć miło, naywiększe męki,
Dla Stafia kibić dla Stafia wdzięki,
Stafio jest celem kochania.

E K O N O M.

Co cie tak bardzo Stach ten opanował?
Włoczęga, poświęćak rólody,
Kat wie iak do was, izkąd przywędrował,
Ni z majątku, ni z urody.
Porusz się porusz, na moje upały,
Mam chleb, mam urząd. jestem człek doyrzały
Uspokoy moje żądania.

Z O S K A.

Ciężko uwłoczyfz chłopcu uczciwemu,
Wiem z ktorey rodem jest stróny,
Dziesięć lat wiernie służy Oycumemu,
Trzeźwy, skromny nie zganiony,
Szy-

Szydę z upałów, gardzę twemi względy,
Przy swoim stoię; mego zawżze wżędy
Stafo jest celem kochania.

S P I E W K A.

M A R Y N A.

Kiedy staruszka z faszka się przywita,
Zaraz iey roza na buzi zakwita,
Cała iak infza, cała odmłodnieie,
Choć inroz na dworze, staruszka się grzeie.
Wesła sobie nie czując gryzoty,
Razno iak rybka bieży do roboty,
Słodko otręka, sciska i całue,
Bo w głowie dymek, w brzuszku ciepło czuie.
A gdy też trunek po krwi się roztoczy,
Ustaa nożki, mdleią ręce, oczy,
Sen sciska, ięzyk drętwieie, głowina,
Kiwa się, kiwa, drzemie.. śpi babina.

S T A C H.

Coż robić na te kłopoty,
Gdy żoć się wzrusza?
Wodeczka gubi tęsknoty,
Aż się radue dusza.

B A R T E K.

Moia ciotuchno,
Truneczku kochany,
Ciefzysz miluchno
I chłopcy, i Pany,
Tobie winniśmy, i zdrowie i życie,
Wesła kto ciebie tyknie należycie.

M A R Y N A.

Kazali zaśpiewać Marynie,
 A iey się maciło w głowinie,
 Zeby się natrętow pozbyła,
 Czym prędzey wodeczkę wypila.

Z O S K A.

Co po gorzałce, gdy i tak goryczy
 Syta rzęsiłte lzy leię?
 Staś nie mój; nie masz dla mnie słodyczy,
 Niechay do szczętu boleię.

S T A C H.

Albo co i mnie, krom ciebie smakuie,
 Zofianku moje pieśzczoły?
 Goryczą tylko, gorycz większą truię,
 Lecz nie pozbywam gryzoty.

STACH, BARTEK, ZOSKA (TRZY)

Zastaba na nasz smutek iest gorzałka,
 Zniesie go chyba jarmarkowa pałka.

Z O S K A.

W dzień Świętojański zeszyły się dziewczeczki,
 To nradziły splatując wianeczki:
 Ze iak bez foku trudno rość drzewinie,
 Tak żyć bez chłopca, nie nada dziewczynie
 Rzekły i strugą wplaw puszczaiąc wiece,
 Liczyły swoje koleię młodzieńce,
 Anka wspomniata Sobka, Walka Basia,
 Jam tylko westchła do moiego Stasia,

West-

Westchłam do Stafia nad ktorego,
 Ofady nasze nie mają lepszego,
 Niech jak chce chwali swego Piotra Kasia,
 Ja mówię nie masz nad moiego Stafia.

S T A C H.

Zdawnąć to pono i bez rady mamy,
 Ze z dziewczynkami chłopcy się kochamy,
 Na nic się nie zda sok, okrom drzewiny,
 Nie wiele co wart chłopiec bez dziewczyny,
 Roskoszne dziewczę troski słodzi,
 W chłodzie ogrzewa, a w upale chłodzi,
 Razniey z dziewczyną, czy w Grudniu, czy
 w Maiu,
 Ufiąć przy piecu, albo wyjść do gaju.
 Zofiu, Zofienku twe przedziwne wdzięki,
 Wiesz sama, iakie zadają mi męki,
 Wkrótce już, w krótce dasz uczuć, żeś moja
 Smiało więc krzykam, boday Zofia moja.

M A R Y N A.

Młodość przemija, urodę wiek psuie,
 Miłość z latami ufaie,
 Czas miewa słodycz i goryczą truie,
 Mierzną strumyki i gaie.
 Jednak jest tylko rzecz na całym świecie,
 Co wszystkie biedy zagładza,
 Pofila, krzepi i Pany, i kmiecie,
 Dziady i Baby odmładza:
 Wodka, wodula kumeczka kochana,
 Anyżkiem troche, lub kminkiem dobrana.

Kto

B A R T E K.

Kto z kim? kto czemu rad? moja Maryna,
Z swoją się kumą wodziła,
Radaby pono zrobić karczmę z młyna,
Pvel pomieniać z kotlina.
Byle się tylko napiła do woli,
Premierzley swoiey siwuchy,
O nic jej więcey głowa nie boli,
Ne dba czy jest co na kluchy,
Oy boday w skutku była, iak jest w mowie,
Przy pracy, iadle, trunku; boday zdrowie.

E K O N O M.

Dobra jest miłość, dobra i dziewczyna,
Dobra rzecz zdrowie, dobra gorzałczyna.
Jednak poprawdzie mówiąc, dziatki moje,
Maią te rzeczy znaczne wady swoje.
Miłość do kłotni i pałek podwodzi,
Dziewcze grymasi, albo się rozwodzi.
Zdrowie częstokroć choroba przypląca,
Wodka wyprożnia kieszon, mózg zawraca.
Mieszek sąznięty złotkiem zładowany,
To to grunt, to to przyjaciel kochany.

W Ő Ÿ C I E Ő H.

Nie na tym ci to szczęśliwość, nie na tym,
Zeby być młodym; kochanym, bogatym.
Zeby za zdrowia w iadle, trunkach brodzić;
Zeby się zenić, albo też rozwodzić,
Nie to jest szczęścia ludzkiego zasada;
Co iaką grozi odmianą, lub wadą,

Ludzie wzor boſtwa rozumne ſworozenia,
Nie mają hańbić ſwego uſzlachcenia.

Do cnoty hurmem bierzcie ſię, do cnoty,
Zycie poczciwe nie rodzi zgrzyzoty.

Wſzyſcy razem:

Dobre wſzyſtko co Bóg dał ale podług miary,
Bez miary cnota ſama nabywa przywary.

D O Z O F I I.

Piękna Zofiu chciey wiedzieć ze ciebie ko-
cham ſerdecznie,
Kochanie życie mi daie, (*bis.*
O którym wierz mi ſtatecznie.)

Nieba, które wiedzą o tym i o twoiey pię-
knoſci,
Zawſze mi to poznać daią) *bis*
Zapał twoiey miłości.)

Tyś wyrazem twoich wdzięków które ci
Nieba daią,
Zofiu tyś ieſt jedyna,) *bis*
Same Nieba przyznaią.)

Kto wyrazi pięknoſć taką, gdy na weyrze-
nie twoie,
Zofiu luba niech umiera,) *bis*
Dla ciebie ſerce moie.)

DO

DO PRZECIWNEGO LOSU

Kiedy okropna cichość panuje,
 I zda się miło spoczywać,
 Wolno mi płakać na to co czuję,
 Wszak noc tży będzie pokrywać.

Nikt mnie podobno z ludzi nie słyfzy,
 Bo tylko żyje samotnie,
 Wolno mi płakać siedząc w zaciszy,
 I los mój łatać stokrotnie.

Losie okrutny życia tyranie,
 I cóż ci nad to porulzy?
 Na takie moje ciężkie wzdychanie,
 Dawnoć zamknięte małz ulzy.

Ja od samego prawie świtania,
 Do ciemney nocy tży leie,
 Znowu oddycham przez częste łkania,
 Straciłem całą nadzieię.

Choć jedni mówia, że słońce wſchodzi,
 Ja na nie patrzę przez chmurę,
 Co jednych bawi, to mnie zaſzkodzi,
 Zbrzydziłem całą naturę.

Losie wſzak ci to z natury dano,
 Nad całym światem królować,
 Czemuż nie czynisz iak ci kazano,
 Losie nie umiesz panować.

Co aż do zbytku prawie drugiemu,
 I nad potrzeby darujesz iemu,
 Czemuż prawdziwie nieſzczęśliwemu,
 Części udzielić żałujesz?

Boże! jeżeli z twej Opatrzności,
Do tego jestem wybrany,
Niechcę ja złota ani wielkości,
Tylko abym był kochany!

DO WIOSNY.

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień łczył,
A memu światłu cóż się to stało,
Ze mi do tych czas nie świeci.

Już słowik w lesie zaczął swe pieśni,
Gdy mu się cały odrywa,
Kłóćą powietrze ptaszkiw leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa.

Już tyle kwiatów ziemia wydała,
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy Łączka przybrała,
A mój mi kwiatek nie wchodzi?

Już się i zboże do góry wzbilo,
I ledwo nie ktoś chce wydać,
Całe się pole zazieleniło,
A mey pszeniczki nie widać.

O! Wiosno! pokiż będę cię profit?
Gospodarz zewsząd stroskany!
Jużem tę ziemię łzami urosił!
Wróć mi urodzaj kochany!

D O K L O R Y N Y. _____

Drzewa, wyście małe były,
 Gdy się rozkochał w Klorynie,
 Działyście się rozkrzewiły,
 Gałęz wafza chłodem słyńcie.

 Gałęz wafza chłodem słyńcie,

Insze mi inz owoc dały,
 Com je w drobnym ziarku sadził,
 Na szczęście moiej zuchwały,
 Drzewa iakżem ia się zdradził,

 Drzewa iakżem ia się zdradził.

Ona mnie dotąd nie kocha,
 Choć iey wzdardy znoszę skromnie,
 Trzyma mi, że jest nie płocha,
 Martwi, że nie dba nic o mnie,

 Martwi, że nie dba nic o mnie.

Klaryno, moia Kloryno,
 Patrz, iak mam usta spieczone,
 Jak z oczu moich łzy płyną,
 Ach! ty nie patrzyłz w tę stronę,

 Ach! ty nie patrzyłz w tę stronę.

Przystap ieno do mnie bliżey,
 Bo wy czasem i leczenie,
 Ta się choroba choć sferzy,
 Jey zaraza jest na życie,

 Jey zaraza i st na życie.

Nie wiesz co miłość kosztunie,
 Jak ogień wnętrzości trawi,
 Jak rdza żelazo zmocunie,
 I raz głęboki zostawi,

 I raz głęboki zostawi.

Skłonność twoja do litości,
 Głośna w okolicy całej,
 Samey nie znając miłości,
 Ranisz mię chociem zboląły.

Ranisz mię chociem zboląły.

Kiedyś tak w nporze trwała,
 Otoż ia cię odstępuię,
 Ach! tys łaskawie spoyrzała,
 Nie wierz mi, ia to żartuię.

! Nie wierz mi, ia to żartuię.

NA PRZYBYCIE BASI.

Igrzy sobie trzodko luba,
 Tylko co nie widać Bafie,
 Wesoł sobie śpiewał Kuba,
 A trzoda się iego p si.
 Obok wesołe skaczą baranki,
 Przyście Pasterza czuiąc kochanki.

Łączka się wdzięczniey zieleni,
 Mdy kwiatek na niey spoczywa,
 W pieknosci wśvstko mieni,
 Gdy śliczna Bafia przybywa,
 Wszędy wesołe skaczą baranki,
 Czuiąc Pasterza, przyście kochanki.

Otóż rzekł: twarz iey iaśnieie,
 Serce wedwóynaśób biie,
 Wiatrek miły dla niey wieie,
 By iey śliczna chłodził szyie,
 Igraycie przeto śliczne baranki.
 Na zbliżenie się moley kochanki.

Szumiy ty strumyku czyſty,
W ſtoku ſię będzie przeglądać,
Day cięń dębie rozłożyły,
Jeżeli chłodu będzie zadać,
A wy igraycie młode baranki,
Bądźcie rozrywką moiey kochanki,
Ja także zagram na flecie,
Uſiadłszy obok iey łona,
Zem najszcześliwſzy na świecie,
Gdy baſia ze mną złączona,
A wy będziecie igrać baranki,
Gdy ſiędę obok moiey kochanki.

PIEŚŃ WOLNA.

Zagadka i tłumaczenie.

Rozkoch tem ſię w piękney mey blondynie
Zboyczynie dziewczynie,
Co ſerce me ſkrada,

O Boże! umieram! umieram z miłości,
Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.

Powiedz mi proſzę co to ma znaczyć?

Chciej to wytłumaczyć,

To K. to O. to C. to H. to A. to M.

To znaczy, że kocham, i kochać nie-
przeſtanę.

Me wdzięki kochane.

Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.

W mym ſercu zawieram,

Ach kocham! umieram!

Po-

Powiadają ludzie, kobiety są zdradliwe,
bo są mniej tkliwe,
I bez stateczności,
Nie wiem czy prawdę, to wiem, że umieram
O Boże! umieram, umieram z miłości,
Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.
Ach kocham! umieram!
Serce me otwieram.
Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.
Kocham ulubioną,
Oby przeznaczoną!
O gdyby na zawsze!

ROZSTANIE SIĘ.

Moc przeznaczenia dziś me szczęście trwie
Same już troski i żale gotuje,
Nadchodzi smutna rozstania godzina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

Krótkość pedzonej z tobą słodkiej chwili,
Do snu podobna zmyśli tylko myli,
Ciężar rozpaczy duszę mą ugina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

Węzeł szanowny przysięgą stwierdzony,
Poniosę z sobą w każde świata strony,
Wierność zaświadczy odległa kraina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

A za zmiekczone nyrzę Nieba przecie?
Wrócą mi co mam naydroższego w świecie:
Teraz cię tylko me serce zaklina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

z O P E R Y

CZAPSTRZYK w KRAKOWIE.

czyli

R Y W A L E.

Tobie! którego wspaniałości płody,
 Hoże polepnym chwile przywróciły,
 Poswięcam naszej zabawki przypody,
 Oby cię tyle ile nas bawiły.

Tak nam są lube twoe huczne ianczary,
 Wspaniały Szeffie, tak bawią wybornie
 Iże bez braku czy młody czy stary,
 Wszyscy z twej łaski żyjem sobie dwornie.

Niechay to hoyność i gust twóy uwieczni,
 Bawiem się dobrze, wierzay zacny Panie,
 Za co też i być nie przestaniem wdzięczni,
 Obyś nas zawsze w tym zółtawił stanie.

P I O S N K I i A R Y E.

B Y W A L S K I.

Zyiem równemi, los nami rządzi,
 Jednakie mamy do szczęścia prawo,
 Niechay iak kto chce, czyni i sądzi,
 A ia co myślę to będzie *bravo*.
Piosnki i Arye.

Ow będąc małym , uroś fortelem ,
 Tamten z niczego Grafem się zrobił.
 Mego też życia nie służba celem ,
 Będę się i ja na coś społobił ,
 Zleby to było skończyć na piwie.
 Maiąc otwarte do wina pole ,
 Czas innych szukać zylkow po żniwie.
 Niechcę bydź służą , Panem być wolę.

Tenże śpiewa.

Człowiek z natury Panem swoiey woli ,
 Jeżeli dla siebie był i jest stworzony ,
 Za cóż się więzi , dla czego niewoli ,
 Kobietkom , chcąc z nich wieczne miewać zo-
 Krzywdziłbym siebie dla iedney ślubując , (ny.
 Kocham poki chcę , i poki guśt starcza.
 Wolę być pszczołką , a z tąd słodycz czuiąc ,
 Niech mię to iarzmo nigdy nie obarcza.

Tenże.

Dziś lubę pędziem wieczory ,
 Na Czapstrzyk ten i ów skóry ,
 Idzie wesół , idzie z miną ,
 Rad się widzi z swą dziewczyną.
 Damy tam mają wzor mody ,
 Chłopcy iarmak do wygody.
 A na boku iaki taki ,
 Pali swoje koperczaki.

S K R U P U L E W I C Z .

Każdego bawi muzyka ,
 Żołnierz pod bronią wykrzyka.
 Amant ma szczęśne zalety ,
 Gdy mu żadną w klarynety.

Ja sam nie raz z lorynetką,
 Dałem żywo z mą brunetką,
 A gdy waltornie ustały,
 Kontent spiefzyłem na wały.

M I C H E L I N A.

Damie niegrzeczność rzadki wybaczy,
 A bez tey piękność mało co znaczy,
 Cnota charakter, powab to luby,
 Kto wart szacunku znajdzie bez chluby,
 Piękność nastąpi i prędko miia,
 Szczęśliwszy kogo sam przymiot skliia.

Taż śmia.

Poznając cel mój, czuję że nudno,
 Życ' samey, w braku przebierać trudno,
 Dwoch kocham, ieden niechay zwycięża,
 Musze dla siebie wybrać z nich męża.
 Wszak to cofnowszy na bok humory,
 Zdarzoney nie trza opuszczać pory.
 A która nie chce, niech się zestarza,
 Ja nie dbam, biorę co mi się zdarza.

G A U D E C K I.

Choć po dawnemu nie modnie,
 Pię i żyję swobodnie
 Wino me troski łagodzi,
 Miernie i zdrowiu nie szkodzi,
 Kontent przyiacioł uraczam,
 Kto nie piie, nie wybaczam,
 Węgrzyna mi przyiaźń luba,
 Lecz gdy go brak dla mnie zguba.

TEGOMYSLKI.

Mniejszy Rodzice rozwodów winą,
 Zbytek ich pierwszą bywa przyczyną,
 Bo czemuż kocha żonę kto goli,
 Czem go nie trudnią przeszkody mzoły,
 Miłość w dostatku rzadko nie płęcha,
 Komu brak ważnych przyczyn to kocha,
 Dziś w cenie pieniądz, to i rozwody,
 Za czafem będą wychodzić z mody.

BYWALSKI.

Teć to dzisiejszych amantów obroty,
 Tak im los kuje, że ich zysk uwodzi,
 Piędzędzy tylko, nie szukają cnoty,
 Pośag najwyższe przywary ołodzi.
 Wiek nasz młodej Dmę, więcej pośag ceni,
 Bo rzadki kto się dziś inaczej żeni.

TEGOMYSLKI.

Biednych amantów rola być tkliwym.
 Mamże jak ją chce, tak być szczęśliwym,
 Darmo spok yność dla mnie nie wrotna,
 Potąd, potąd trwa chwila zalotna,
 Prózne me trwogi, prózne rozpaczny,
 Nigdy nie minie co los przeznaczy,
 Los i przeciwne ciosy obala,
 A za cóż ja mam bać się Rywałą.

Tenże.

Dzika zabawa szczebiotać,
 Lecz sławę drugiego miotać,
 Jest to żyć zdroźnie,
 I myśleć próźnie.

Clas.

Człowieka, co swe życie w pracy trawi,
Ta próżność tylko hańbi, lecz nie bawi.

BYWALSKI.

Ta wieczorna wrzawa,
Miłać to zabawa,
Kobiet chłopców tłoki,
Wiodą się pod boki.
Tu to mężom regi,
Sprawują ostrogi,
I niewinne dusze,
Łudzą kapelusze,
Łowiem w głos waltornie,
Kobietki pozornie,
I brak tylko tyle,
By trwały te chwile.

SKRUPLEWICZ.

Tak jest, kto nie ma krzywdy, nie czuie,
Bo dzisiaj tylko pieniądz panuje,
Pieniądz obala ludzkości lgi,
Tyfiączne knucie łzęściami intrygi:
A każdy chciwy, każdy go szuka,
Mądrym a gołym być, to nie sztuka,
Słowem przyjazne losy pospołu
Temu, któremu nie brak żywiołu.

TERESIA, BYWALSKI (DUETTO).

Dla nas Pankowie gdy nieoszczędni,
Swatamy onych sztucznie bez bredni,
Amant niech tylko będzie nam znany,
Czy Pan, czy goły, pewnie kochany.

B Y W A L S K I.

By tylko służyć obrotnie, żywo
 U rozkochanych najlepsze żniwo,
 Zyskiwać, kręcić, z Pany się bratać
 Można, kiedy się uda zewwatać.

G A U D E C K I.

Sławni przodkowie i hili, i pili,
 Za dobrych czasów, boday my tak żyli,
 I my porzucimy czcze ceremonie,
 Mało ma dzisiaj i ten co nie piie.

GAUDECKI, BYWALSKI, (DUETTO).

BYWALSKI) Niechaj młodzika,
 razem na) Bawi muzyka,
 stronie.) Mnie bawi flacha,
 Cha, cha, cha, cha, cha.

razem. Nawet spacerzy,
 Są to chimery,
 A lepsza flacha,
 Cha, cha, cha, cha, cha.

razem. Dla Młodych bale
 Zostawiam wcale,
 Dla mnie dość flacha,
 Cha, cha, cha, cha, cha.

Wszyscy.

Odtąd żyć będziem szczęśliwie,
 Ta chwila radość nam wraca,
 Niech przyiaźń ta rośnie chciwie,
 I niech się nigdy nie skraca.

z DR OM.

z DRAMM Y.

KAZMIERZ WIELKI.

O Hanno skarbie mój złoty!
 Już słońce dawno na Niebie,
 Ja schnę cały od tęsknoty,
 Trzy dni już nie widząc ciebie!
 O Hanno moja kochana!
 Jakżeś ty mnie podobana!

Gdy z daleka widzieć mogę
 Zamek, co Hannę moją kryje,
 Czuję jakąś słodką trwozę,
 Serce już z radości bije,
 O Hanno moja kochana,
 Jakżeś ty mnie podobana!

Dałem ci wianek spleciony,
 Pełne jeszcze ranney roły,
 Kiedyż rozmaryn zielony.
 Ozdobi ciemne twe włosy?
 O Hanno moja kochana,
 Jakżeś ty mnie podobana!

Kiedy Król, Rodzice mili,
 Dadzą cię tobie wiernemu?
 Nic nie wyrówna w tej chwili,
 Radości szczęściu mojemu.
 O Hanno moja kochana!
 Jakżeś ty mnie podobana!



Z K O M E D Y I
M I Ł O S C I
w O B R O N I E O Y C Z Y Ż N Y .

D O H A N N Y .

Gdy wspomnę sobie Hanufiu ma miła,
Te lube chwile, kiedyś mi mówiła:
„ Ze jesteś ieden przywiązania godzien!
„ Obyś niezmiennym tylko ty był codziennie,
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I mnie niezmienny nic w świecie,

Bo gdy raz tobie przyrzekłem me ręce,
Dla inney zycia mego nie poświęcę,
Takim ja będę w dostatku lub w głodzie,
Czy w frogłej burzy, lub w miley pogodzie
O! Hanno piękny ty kwiecie,
Już mnie nie zmieni nic w świecie.

Po tylu przyśiąg, wzajemności miały,
Utwierdzić Nieba ten związek nasz cały,
Aż znagła woła Oyczyzna ratunku,
Synu pamiętaj moje cieszyć w frasunku,
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I to nie zmieni mnie w świecie.

Może gwałtowna tey matki obrona,
Zbroni przenieść się do małżeństwa grona,
Trudno się oprzeć tak wielkiej potrzebie,
Aby godnieyszym stać się iey i ciebie.
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I to nie zmieni mnie w świecie.

S a m o t n o ś ć .

Gdy raz usiadłszy pod dębowym cieniem,
Znudzony trzodą spocząłem,
Bawiąc me uszy ślicznych ptasząt pieniem,
Rozmyślać sobie począłem :

O jak szczęśliwe są te ptaszęta,
Kontente swego śpiewania,
Zadna nie ludzi onych ponęta,
Tylko wzajemność kochania.

Ja tylko jeden jestem na świecie
Biedny, godzienem litości,
Zawsze mnie smutek z niedolą gniecie,
I nigdy nie mam wolności.

Bo cóż jest nad cię wolności miła?
Cóż można nad cię przekładać?
Gotowem dla cię utracić siła,
I owszem wszystko postradać.

Pókiż otoczony nieszczęść wichrami,
Przepędzać będę me lata?
Pójdę się błąkać między puszciami,
Niech nie oglądam już świata.

Byway mi zdrowa trzodko ma luba,
Zostawuie was wolnemi,
Nierychło wasza znajdzie się zguba,
Płaczcie nad ślady moiemi.

*
 JUZIA do JOZEFA.

Komu jest miły honor i cnota,
 Ten nie wie co to jest zdrada,
 Kim zawsze rządzi szczerą prostota,
 Ten co ma w myśli to gada.

Przyzwyczajona pod Matki rządem,
 Prawdę się wyznać gotuję,
 Nie uwiedziona żadnym przeładem,
 Pozwol, niech wyznam co czuję.

Niech cię o Matko złoto nie ślepi,
 Ani małątek uwodzi,
 Z miłym w uboŃstwie będzie mi lepi,
 Z niemiłym roszkół zaszkodzi.

Kiedym kochana, i kochać będę,
 Sytam o chlebie i wodzie,
 Lecz z niekochanym smaku pozbędę,
 Gorycz się da czuć i w miodzie.

Juzio bogaty w natury dary!
 Dobry, rozumny, poczciwy,
 On zabrad serca mego ofiary,
 On mój kochańek prawdziwy.

Niech mi kto daie połowę świata,
 Niech bogactw największych wzrusza,
 Cięższa mi będzie Juzia utrata,
 Bo w nim poczciwa jest dusza.

Nie rządzi nigdy Juziem myśl płocha,
 Bo Niebo rozum mu dało,
 On maie statecznie i szczerze kocha,
 A iaz mu mam bydz niestałą?

Chy-

Chyba chcesz Matko zgubić nas dwoje,
 Nieszczęścia będziesz przyczyną,
 Na ciebie będziem płakać oboje,
 Z rąk Matki dzieci poginą.

Niech się już na mnie świat wzburzy cały,
 Niech mi powtarza, zem płocha,
 Jużin ty tylko bądź dla mnie stały,
 Juzefa wiernie cię kocha.

Spokojność w domowey zaciszcy.

Kto chce niech pysznych pałaców trze progi,
 Gwałtem cisnąć się między ziemskie Bogi;
 Ja chcę zapomniec w mey chatki kąciku,
 Nie słyszeć świata śmieciów ani ryku,
 Dwie na nim gra a kapele,
 Płacą lub śmieją się wiele.

Nie biegnę prózney żadzy za cieniami,
 Rozumu męgo zamknięty ścianami,
 Tu mię wielkości blask nigdy nie z trwoży,
 Ni niedostatek myśli nie zuboży,
 W wodzie znalazę smaczny trunek,
 W płótnie miękkich szat gatunek.

Równie mi z Pany po nocy dzień wschodzi,
 Wiosna mi lato, lato iestień rodzi,
 Gdy w zimney ostro kolą mrozy porze,
 Toż dla mnie ciepło, co dla Pana zorze.
 Jakizkolwiek wiatr zawieie,
 Zawsze me kwitną nadzieie.

Wiem ja, że więcej u mey Ruzi znaczę,
 Niżli u swoich kobietek Bogacze,
 Ona mię lubi, i ja ją wzajemnie,
 Ktoż jest szczęśliwŹszy nad nią i nademnie?
 O jakąż to słodycz dać!
 Gdy się z dwoch serc jedno stać!

W tym stanie czekam śmierci mey w pokoju,
 Za którą goni Rycerz w krwawym boju.
 A rozum tylko temu rad przyznać,
 Co siebie pierwej nim umrze poznać.
 Tego niewczesna śmierć grzebie,
 Co wszystkich zna oprócz siebie,



Wzywianie do żniwa

Z O F I I

Wbiegu swoim nader skora
 Zeszła miley wiosny pora.
 Już się dziewczęcy kwiat nie zrywa,
 Już nastały chwile żniwa,
 Kłos na polu począł schnąć,
 Pójdźmy Zofiu, pójdźmy żąć.

Jam twe dziewczę wdzięczne czoło,
 Co dzień wzięczył kwiatem w koło.
 Myśląc że za moje kwiaty,
 Dostranę słodkiej odpłaty.

Lecz niemogąc nic począć,
 Pójdźmy Zofiu, pójdźmy żąć.

Wczora,

Wczora, kiedy w lubym chłodzie,
 Dziwiłem się twej drodze,
 Kuba co za nami chodził,
 Miłych zabaw nam przeszkodził
 Zeby Kuby uniknąć,
 Poydźmy Zofiu, podźmy żać.

Sluchay dziewczę i k z pod kłofu,
 Skowronek dobywa głofu,
 Drugi lotu swego zniża
 Ku ziemi się co raz zbliża,
 Siedli razem coś robiąc,
 Poydźmy Zofiu, poydźmy żać.

Co za rozkosz dziewczę z żniwa,
 Kłof przed ludzmi nas ukrywa,
 Umieć razem grać i chodzić,
 Nie przestańmyz w zboże chodzić,
 Wkrótce kłofy poczną schnąć,
 Poydźmy Zofiu, poydźmy żać.

DO MARYANNY.

Sliczna Maryniu, Maryniu przyjemna,
 Coż ztąd żeś czuła, kiedyś nie wzajemna,
 Za tyfiąc westchnień ledwo okiem rzucisz.
 Czy znow się kłocisz?

Ach ja od ognia ledwiem ufty władam !
 Za coż pod frogą władzą twą upadam.
 Kocham cię przecie, lecz to nadaremnie.
 Czegóż chcesz ze mnie?

Litości pragne, bądźże mi wzajemna,
 Patrzay na siłę czuciow mych niezmienną,
 Racz się udzielić promieniem niewinnym.
Mow o czym innym.

Ach ty mię zwodzisz, tym sposobem zawsze,
 Kiedyż ja uyrzę względy twe łaskawsze?
 Srogi to znak jest, że mię milczeń prosisz.
Coż ty ztąd wnosisz?

Darmo me chęci ku tobie się niecą,
 Tak iak te gwiazdy, co dla martwych świecą
 Spi ziemia cała choć iskry po Niebie.
Ja nie dla ciebie.

Okrutna, czegoż mam się spodziewać?
 Co twa oziębłość ma mi obieciwać?
 Przykre ci serca mego są poduiety;
Jak u kobiety

Ostre mi słowy rozrzewnione siły,
 Nad samę chęci znowu mię zmartwiły,
 Maryniu! za co mię dziś nie ochłodzisz?
Ach ty mię zwodzisz.

Mogę lzy lejąc zdroy cały wysłarzyć,
 Na ów czas miłość nie zwykła się kończyć,
 Związkiem tym mocniej serce uspokoisz.
Na coż to broisz?

Twarde opoki przecież czas poruszy,
 Moja cię miłość widzę że nie wruszy.
 Zyczeń szczęśliwiey, ia cię odstępnie!
Stoy, ia żartuię

Dziecięciu nowo urodzonemu.

Po tylu kwiatkach, które los zazdrośny
W samych pierwiastkach miłey zwarzył wiolny
Nowy się rodzisz Fioleczku światu,
Na rozkosz Oycu, i Matce, i Bratu.

Wrużyć nie umiem, ukochane dziecko,
Jaka cię dola ma spotkać na świecie,
Wiele lat ieszcze porwie wiek skwapliwy,
Nim powiem, żeś ieśt grzeszny i cnotliwy.

To iednak śmieie mogę ci rokować,
Jesli Rodzicow będziesz naśladować,
Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,
Piękny iak Matka; poczciwy iak Oyciec.

Bukiet kochance.

Cokolwiek się was w lasach, ogrodach
Z płodnego ziemi dobywa łona,
Gdy po skruszonych tchem łonca lodach
Niesie czas luby wiosna pieszczona.

Zesierkow cory srebrne lilie,
Szkarłatne róże: oczęta Flory,
Daycie się uszczknąć niech z was uwię,
Dar mey lubuni krasno kędziory,

Nie mogą miłey na żadnym biele
Wasze się złożyć główki ozdobne,
Jak na tey buzi, co w gładkim ciele,
Złączyła wszystkie wdzięki olobne.

Ach

Acz gdy ja duźne rzućam zalety,
 Ciekawe oko, a miłam ciała,
 Wątpie by fama cney Filorety
 Wdziękow pięknością Flora zrównała.
 Za nic ieſt róża, gdy komu zdarzy
 Bóg ſerce czule, umyſł ſtateczny,
 Komu uprzejmość wygląda z twarzy,
 Jaſn eżyza nad blaſk lilii mleczny.

Niechay więc ſobie obcą nadſtawia
 Okraſnę, komu na właſney zbywa,
 Tobie ſzacunek i miłość ſprawia
 Z pięknością ciała duźza poczcziwa.

ARYA Z OPERY WARYATOW.

Małżonkowie wieku tego
 Zegnam was, los mię oddała, *(bis)*
 Przyidzie z czałem do Szpitala
 Odwiedzić kolegę ſwego. *(bis)*

Oczy dobrze wytrzeſzczaycie,
 A ſwym żonkom nie wierzaycie. *(bis)*

Bądź ty Panie mężu młody,
 Bądź ty przectidney urody,
 Bądź proſty lub zgarbiony,
 Bądź głupi lub uczoney. *(bis)*

Wafze żonki ſa niecnotki,
 Lubią ſwieżuchne łakotki,
 I bynawmniey mają trwogi
 W wafzych knieiach trąbią w rogi *(bis)*
 Cha, cha, cha, cha, cha, cha.

A R Y E.

Z OPERY KOMICZNEJ. BALIK GOSPODARSKI.

O R G O N.

Lat piętnaście kiedy minie,
Nie ma co wierzyć dziewczynie,
Bo w tym wieku młódź się rada
Z pod pilnych straży wykrada.

DORYMENA i ORGON (DUO)

Zgodzmy się na to, dać za mąż Kasję,
Lepiej skwapliwie, niżli po czasie.

O R G O N.

Jakże będę szczęśliwy, gdy w uciskach Kasji
Miłość się ma zapali, wzmoże i ugasi,
Gdy wchodząc w zachwycenia przez czucia
koleie,
Odżyję bym obumarł, bym ożył zemdleję.

D O R Y M E N A.

Lepiej skwapliwie, niżeli po czasie,
Raz też i kasja sama przyznała się,
Mówiąc tak do mnie iednego poranka:
Wiesz że Ciotulu, że już mam kochanka.
A kochanka bez przywary,
Bo młody i nie stary.
Piosnki i Arye.

Taż sama.

Coż to do głowy przyszło ci, Orgonie,
Stary o młodey miałbys myśleć żonie?
Sliczny paragon z Kwietniem w lidze Marzec
Bo tak się z młodą w parze wyda starzec.
Luby to powab lat piętnaście, ale
Szescdziesiąt z niemi nie zgodzi się wcale.

O R G O N.

Za pozwoleniem, niechże coś potrące,
Bo ieszcz do nich braknie dwa miesiące,
A wreszcie co chcąc wolno gadać sobie,
Ja zaś com już raz umyślił to zrobię.

T e n z e.

Nie wielka szkoda choćby tak być miało,
Bo też te tance są ni to, ni owo,
Umieć na razne kunizty łamać ciało,
A wlepszonych zawsze rzeczach podrwić głowę

Nie iedna w tańcu miała szwank dziewczyna;
Nie iedna gdy swe nozki w górę wspina,
Upada wreszcie, i gubi to, czego
O stu Argule oczach nie ustrzegą.

Tenze sam

Często tancmistrz pod płaszczykiem,
Niby tańcu uczyć chodzi,
A tym czasem Panny zwodzi,
Będąc w zimowie z zalotnikiem.

Panny zwłascza na łup ręcze,
W miłych domach tak polują;
Tancmistrze są to ich gończe,
Co nam naszą kniey plądrują.

*
K A S I A.

Płci nieszczęsna, biedna młodzi;
 Jakże twa rokosz kłamliwa;
 Starość nad tobą przewodzi,
 Starość zawsze podeyrzliwa.

Czyż to chodzi przywilejem
 Być rozumną siwey głowie?
 Głupniem często, gdy siwiejem:
 Wybaczcie mi, staruszkowie.

O R G O N.

Ziarko do ziarka, aż się miarka zrobi,
 Tym obyczajem idzie i w miłości.
 Zwolna swą amant kochankę sposobi,
 Nim się upewni o iey wzajemności.

Oko się naprzód wyprawia na wzwiady,
 RzUCA i zdybie swywolne weyrzenie,
 Daley *suspirek* towarzysz od zdrady,
 Daley kryjome ręki uścisknienie.

Daley tyfiaczną ladaiake frazki:
 Zarty, chichotki, szeptania, igrafszki,
 Nareszcie miłość, a z miłości czasem
 Ni to, ni owo ziawi się nawiasem.

F L I N T Y N.

Na pierwsze moich oczu weyrzenie?
 Co widzę! bóstwo czyli stworzenie?
 Ah! serce tego me nie docleka,
 Prosi o wieży, i na nie czeka.

Jak ten szczęśliwy, któryć swej duszy
 Wyraża czucia nie nadaremne!
 Szczęśliwszy st. kroć, kto twoją wrzuci,
 Kto twoje serce znajdzie wzajemne.

Ah! gdyby nie ten namiętny pragnień,
 Ze go wzajemny uwieńczy płomień,
 Mogłoby chwile żyć ośrom ciebie,
 Żyć, a nie zmierzyć życia, i siebie?

W namiętności tylko żyć wesele,
 Władzicieli moje lżej troski znoszę,
 Te gdy two serce z moim podzieli,
 W takich się troskach zrodzą rokosze.

FLINTYN i KASIA (razem)

Głęboko więc naszej pewni nadziei,
 Niechaj nas ufność wzajemna klei,
 Ufność kochania pierwsze ogniwo.

Flint: Ja tobie, ty mnie będziesz życzliwą,
Kasia: Ty mnie, ja tobie będę życzliwą.

K A S I A.

Jakże to trudno, przykro i nudno.
 Ukrywać miłość, a nią się palić!
 Możnaż usychać, płakać i wzdychać,
 A wystrzegać się jawnie uzalić!

W sercu razonym, i zniewolonym,
 Jeżeli być może winą wzruszenie;
 Zbyt ostra cnota, nim szarkniesz o to,
 Day swe prawidła na iey zgromnienie.



Miłość nam życzy użyć słodczy ,
 Które niewinna rozkosz podaie ,
 Lecz honor temu, czuciu lubemu ,
 Wbrew się przeciwi , i nań powstais.

Gdy serce które miłością gore ,
 Tego rodzaju ogniem się pali ,
 Iz w miarę chcenia tego gaszenia
 Bardziej się szerzy , i wzmagą dali.

Urok chłopięci łatwo nas nęci ,
 Zwabia, sprzyjaźnia, klei bez wstrętu ;
 Ktoż więc swej się zaufa tyle ,
 By mógł przekonać moc sentementu ?

Jakże to trudno, przykro i nudno , (bis)
 W sercu rażonym, i zniewolonym. (bis)

STARA PODSTOLANKA.

Oy tak , tak , dla twoiej to przyjaźni , nie
 czyi,
 Tyle się odrzuciło przedziwnych partyi.
 Dla Boga! co to była chłopcow za nawała!
 Lecz wszyscy poszli z kwitkiem, bom ciebie
 kochała.

Nigdy pszczoł większa nie leci gromada
 Do róży gdy z swych przegląda szypulek
 Ani motylów tyle na kwiat siada ,
 Ni wiosna wiecey ma wieszcznych iaskulek
 Jak ja , kiedy muie wiek zaleciał młody ,
 Wiodłam za sobą liczne chłopcow trzody.

Oba-

Obie wosko , i autoramenta ,
Młodź, co proznuie w przeświętnych pa-
lestrach ,
Chytra młodź nawet dworska szła w me pęta
N komu one dźwigać było nie strach:
A że mam mowić szczerze, chociaż śmieie ,
Mych *prózelitow* miałam i w kościele ,

O R G O N.

Prawdzie nie źle! razem sto tysięcy
Talarow , i jak mowi , jeszcze więcej ?
Jest to , prawdę rzekłszy gratka
I powabna , i dość rzadka.

Co mi to wadzi , że koczkanan stary.
Alboz ją biorę ? broń Boże ! talary.
Za tym świat dziś idzie tłumem ,
Nie za wdziękiem , lub rozumem.

Prawda , że baba, aż strach , obrzydliwa ,
Lecz , gdy nie piękna , musi być cnotliwa.
Ni mię życiem swym rozwiązałem
Sliczna Cyrce, zrobi kozłem.

FINTAK , ORGON (DUO) "

Dla tego też moje życie ,
Czyniąc to prędko i skrycie ,
Przyśpieszaymy nasze sluby ,

O R G O N.

O iakże ten moment luby ,
Ah ! kiedyz , moje kochanie ,
Chwila ta szczęsna nastanie ,

Kiedy się będziemy ściskali ?
Pieszczli i całowali ,
Jak gołąbka gołąbeczka ,
W ocio, nosio i usteczka.

ORGON i FINTAK (*razem*)

Ah! coż to za delicye ,
Gdy się uymiemy za szyję ,
I tam dali, i tam dali :
Będziem się z sobą kochali ,
I ściskali i pieszczili...
Coż być może nad to mili!

F I N T A K.

Skrzypce , bafetle , czymbały ,
Trąby waltornie i fagoty ,
Są to moje specyały ,
Są to lube me pieszczoty ,
A jeszcze kiedy są flety ,
Klarynety i oboje ,
Lubię hańać w takt korwety ;
Choćym rada, nie ustoję.

Poskaczmyz sobie : co robić z bidy !
Daley kochanie, chodźmy w przyfidy ,
Poskaczmyz sobie : co robić z bidy !
Daley kochanie , chodźmy w przyfidy ,
Uwiiayze się.

ORGON.

Spoczniy , dla Boga ! iakże mi zbladła ,
Boday ta tańców moda przepadła :
Nazci powąchay , na larędogry.

Fintak niby otrzeźwiony.

Ah! mój kochanku ! iakżeś ty dobry !

Jak

Jak kochający, iak o mnie dbały!
Jednak niech będą cymbały,
Bo to są me spęcały,
I moje lube rokosze.
Proszę, i proszę, i proszę,
Bo się znowu czuję zdrowa,
Dziarska i tańczyć gotowa.

KASIA, FLINTYN (*razem*)

Wy tylko, Nieba łaskawe!
Szliśmy do was nasze modły;
Błogostawcie związki prawe,
Zamiar wszak ich nie jest podły.

Szukałbmy siebie wzajem,
Nayduiem się i kochamy,
Niechże nigdy nie przeżaiem.
Niech w miłości wiernie trwamy,

Staro - Polski Taniec.

Siła na wytrwaniu,
W stategicznym kochaniu
U wiernych amantów zależy,
Nie jedna klepłydra ucieży,
Nizeli do krefu
Swoiego adresu,
Doprowadzi miłość stategiczna.
Ma-li być gruntowna i wieczna,
Za fundament czas założyć trzeba
Dopiero się Nieba,
Przyłożą do tego,
Ze się czasu swego,
Śliczna wyprowadzi struktura.

Dro-

Drogie minerały
 Nie jeden rok cały
 Pracowicie ludzie kopają,
 Uteśknienia jednak nie mają:
 Miękcza twarde skały
 Przez długie kwartały.
 Chcący piękne dzieło wystawić,
 Architekt się musi zabawić.
 Nie sto razy trzeba pukać młotem
 Z fatygą i potem,
 Jednak mu to miło
 Widzieć piękne dzieło,
 Gdy się skonczy architektura.

Długo marynarza,
 Morska fala narza,
 I po wściekłych fluktach unosi,
 Cierpliwie o pogodę prosi.
 Zefirów wygląda,
 Cynozury żąda.
 Bezlenne nocy często trawi,
 Nie jeden rok bez lądu bawi,
 Byle tylko z korzyścią powrocił,
 Już mu się czas skrocił,
 Kiedy dy menty
 Ładowne okręty
 Szczęśliwie na ląd prowadzi.

C H O R.

Przednia tego wieku sztuka,
 Kto kogo zwiedzie, ofzuka,
 Tak czynią wielcy, tak mali.
 Myśmy ich naśladowali.

Co na świecie, to na scenie,
Lecz tam prawda smutna, sroga,
A tu tylko omamienie,
Tam nauka, tu przestroga.

ARYA z OPERY
AXUR.

R E D O R M U S.

Idź powiedz twemu Panu,
A wnet będzie zdziwiony
Z odmiany A koranu,
Bo kiedy po trzy żony
Mężczyznom prawa dały,
Ja chcę, ażeby żony
Po szczęściu mężow miały. (*de Capo*)

K R Y S I A.

Dobra nasze połączone,
Zrobią zyski niezliczone.
Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byles tylko sama chciała.

Koronki, kleynoty, szaty,
Francymer ładny, bogaty.
Modne pojazdy, karety,
Pazie, francuzy, stangrety.
Stroyny laufer, szor bogaty,
Zdobi cug tarantowaty.

Modne sługi do porady,
Pałac wielki w kolumnady,
Na kominku, i na stole
Stoiaż ze szkła żyrandole
Chinskie, Saskie na przemiany
Zdobia pokoy porcellany.

Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byles tylko sama chciała.

Stół cienką bielizną kryty,
Kucharz Francuz wyśmienity.
Daie sofy i Pałztety,
Przewyborne potym wety.
Zełe, trefle, i ostrygi,
Kremy, grona, potym figi.
Bery, burztowniki, węgierki,
W różnych gatunkach cukierki.
Marmelady i bruncle,
Brzoskwinie, wiśnie, Morele,
Pomarańcze, ananasy,
I zamorskich Win zapasy.

Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byleś tylko sama chciała.

Przy pałacu wedle wody,
Oranżerye ogrody,
Tam angielskie promenady,
Tam fontanny, tu kaskady:
Tam kręte płyną strumyki,
Tam kos śpiewa, tu słowiki.
Daley trochę królikarnia,
Tam zwierzyniec bażantarnia,
Tu polami łowią ptaszki,
I inne zabawne frazki.

Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byleś tylko sama chciała.

ZAJĄC PAN

Siedzi zajączek pod miedzą ,
Myśliwi o niem nie wiedzą .
Siedzi pilnie nadśluchując ,
Zkąd chrzęst , szeleśt upatrując ,
Zkąd wrzawa , z kąd wrzawa .

I cożem z tego uczynił ?
Albo myśliwcom zawinił ?
Ja ubogi trawką żyję ,
Zamiast wina rosę piję ,
Sierota , Sierota .

Wszystko to chłopskie udanie ,
Był tu stary zając Mospanie ,
Widzielim go zrana w życie ,
Gdy umykał z wolna skrocie ,
Do lasa , do lasa .

Rozforowane już harty ,
Rączy lecą wskok zazarty ,
O tu . o tu , o fa , o fa , o fa .
Już ci Zając blisko lasa ,
Już on Pan , już on Pan .

Skoro zajączek już w lesie ,
Na myśliwych omyk wzniesie ,
Całuycież mię w kurte wszyscy
Doganiacze i myśliwci ,
Skorom tu , skorom tu .

Z A L

DO FRANUSI.

Trawilem wiek młody mile,
Spokoyne płynęły chwyle,
Nieanałem co to kochanie,
Teraz biedny płaczą na nie,

W dzień wszystko o tobie myślę,
Przez noc twój portrecik kryślę,
W każdym mieyscu w kazdey stronie.
Na twym pragnę wzdychać łonie.

Franusiu widoku luby,
Tyś przyczyną moiey zguby,
Zawsze wzdycham, zawsze szlocham,
Wyznać nieśmiem że cię kocham.

Szczęśliwy kto wielbi wdzięki,
Bez rozpaczy, płaczn. męki,
Nieszczęśliwszyy tyfiąc razy,
Kto kocha nieczule glazy.

Uważ iaki na mey twarzy,
Miłość twoia ogień zarzy,
Spoyrzyi iak lice zmienione,
Ciężkim smutkiem przytłoczone.

Jeżli nie kochasz wzajemnie,
Czemuz łudzisz nadaremnie,
Wvznay raczey, że nie kocham,
Niechay na próżno nie szlocham.

Do młodych mężatek,

O wy młodziuchne mężatki,
Co zazdrośnych mężów macie,
Przez wasze własne przypadki,
Moje nieszczęście uznacie,
O wy (*de Capo*).

Między kowadłem i młotem,
Mogę mówić wczynie o tem,
Serce' moje udręczone,
I zranione.

Graniem nie może być pocieszone, (*bis*)

Jeżeli dobre rozumienie o swych mężach wszy-
scy macie,

Spoczywajcie na ich łonie, serca swe im
w zakład dacie.

Lecz ja śpiewać tańczyć będę,
Kiedy się męża pozbędę (*bis*).

Jeżeli dobre (*de Capo*).

A R Y A.

Z KOMEDYI ROZWODKA.

Nie powinna dziś na świecie
Zyć kobieta bez kochania,
Wszak tego wy doznaciecie,
Którym kto kochać zabrania.

Ke-

Kobietę któż wstrzywać zdoła
W zapędach, gdy bywa płocho?
Niepotrafi żaden zgola,
Tylko ten, co szczerze kocha.

Jeżeli z dobrej zblądzi mioty,
Miłość ją nazad wprowadza,
Trzymajcież się iey kobiety,
Bo ona nigdy nie zdradza.

S Ł O W I K.

Spiwał Słowiczek noc całą,
Gay mu się głucho odzywał,
Wreszcie mu pieśni nieślalo,
I tylko ochrzypł, że splewał.
Przeto znizając na ton iękliwy,
Opuścił ten gay niełitościwy.

Zostaway sobie w milczeniu,
Czekając głosu tkliwego,
A ja mój skracam wzięczeniem,
Bym ci nie stłumił miłzego,
I żebym nawet nie zranił siebie,
Lecę na zawsze rzucając ciebie.

I choć strawiłem noc całą,
W tym mi nie czułym odgłosie,
Jednak opuszczam cie śmiało,
Bo pewny jestem w mym losie;
Ze sobie znajdę gajkę pieśczoney,
Któren da odgłos ze swoiey strony.

M a z u r e k.

B A S I A.

Któż jest szczęśliwszym nademnie?
 Kto się zrówna mojej doli?
 Całą roskosz kwitnie we mnie,
 Pomiślności mam do woli,
 Bo me serce tym się pasie,
 Ze ma sobie wierną Basię. (bis)

Gdy Basia śpiewa wesoło,
 Serce me całe porywa,
 A gdy tylko zmarszczy czoło,
 Smutek się we mnie odzywa,
 Bo me serce tym się pasie,
 Ze mu wszystko sprzyjać zda się. (bis)

Jak spokojnie spać się kładę,
 Tak równie spokojnie wstaie,
 Wygania mi z domu zwadę,
 Długi mi się dzień nie zdaie,
 Bo me serce tym się pasie,
 Ze ma sobie wierną Basię. (bis)

Ocknąwszy się mam przy boku,
 Czym się cały dzień rad pieścę,
 A z każdego Basi wzioku,
 Nową radość w sercu wieszczę,
 I nic życia mi nie zgasi,
 Prócz odmiana mojej Basi. (bis)



ARYE z OFERY
DWOCH STRELCOW
I
MLECZARKA.

J A N *Strzelec.*

Do nitkim cały zmoczony,
Noc na ziemi spoczywałem,
Deszcz, grad, i wiatr wytrzymałem.
Cały jestem przeziębiony.
Ciało na mnie iak lód ścięte,
Ah! co za życie przekłęte.

Ta męka, ah! kiedyż proszę!
Weźmie też koniec swój kiedy?
Spię twardo, i głód ponożę,
I wszelkiej doznaię biedy.
Niedźwiedz, co nań tu czatuie,
Do tego mnie dziś przywodzi,
Ale też zemste gotuję,
Smierć iego wżystko nadgrodzi.

J O Z E F *Strzelec.*

Pokąd mi iakaś nadzieia zostaje,
Nayfroższy mi los niczym się być zdaie;
Zawize wesót i ochoczy,
Choć szczęście ode mnie zboczy.

Piosnki i Arye.

Przecież twarz jest wesoła,
Nic mię nie trudni zgoła.
Na przyszłość roskosz zawsze mi się stawia.
Wszystko mnie cieszy, i wszystko zabawia.

T e n z e s a m

Stal gdy się o kamień bił,
Natychmiast ogień wydał,
Ten chupkę całą okrył,
Podobnież i miłość czyni,
Kiedy zapalać się zdał,
Ku chłopcu serce dziewczyny;
Niechaj jak chce, niech się broni,
Niech będzie twarde jak skała,
Jak pierwsza uderzy strzała.
Wnet się do poddania skłoni.
Kiedy krzemień ogień dawa,
To dla miłości zabawa.

A N U S I A Mleczarka.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niej kupić mleka?
Dnia pewnego Stasio młody,
Nad niziną ponadrzeczną,
Znosił mi kwiatki zdaleka,
A potem podług przygody,
Mięszalim różą z gwoździki.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niej kupić mleka?
Mięszalim różą z gwoździki,
I robili bukieciki,
Porwał go, gdy był gotowy,
Mówiąc do mnie temi słowy:
Chcesz byś go zatknięty miała?

Otoż

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
 Kto chce od niey kupić mleka?
 Chcesz byś go zatknięty miała,
 Co ja żądam uczynże mnie,
 Trzeba byś mi buzi dała,
 Złosciłam się nadaremnie,
 Nechcącam na targ przystała.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
 Kto chce od niey kupić mleka.

J O Z E F.

Jeżeli znajdziesz, strzelec pewny,
 Mówił, że rzecz doświadczona,
 W drodze babę lub Patrona,
 Wiatr to już nie jest powiewny,
 Nieszczęśliwa to jest wrona;
 Lecz jeżeli ładna dziewczyna,
 Przed oczy się tobie stawia,
 Szczęścia cię pewno nabawi;
 Ztąd twa rokosz się zaczyna.
 Już to widzę, już skutkuie,
 To strzelca przepowiadanie;
 W twych oczach szczęście znajduię,
 W moich ukontentowanie.

T e n ż e.

Gdy na ustroniu widzę dziewczyneczkę ładną,
 taje się jak na kurczę, na nią liszką zdradną.
 Bez boiaźni i litości,
 Rękę tę zdobycz drapię,
 Używam gwałtowności,
 Skrzydło lub nóżkę złapię.

*
A N U S I A.

Równie iak przepiorka owa,
 Co się zdaie ranoną,
 Od śmierci dzieci uchowa,
 Gdy precz uleci stroną,
 Obchodzę się z galantami:
 Słucham ich z cierpliwością,
 Gdy mnie chcą złowić słowkami,
 Uciekam z skwapliwością.

J O Z E F: Liszka iest zdradliwa,

A N U S I A: Przepiorka lotliwa;

J O Z E F: Przepiorka schwyta się,

A N U S I A: Liszka oszuka się

J O Z E F: Przydufi ją choć u dzieci.

A N U S I A: Zwodząc go pewno uleci.

T a ż s a m a.

Oto są zamysły moje,
 Jak posprzedam mleko swoje.
 Za te pieniądze kupię kure i nasadzę,
 Z tey kurczęta wychowam, na targ wypro-
 wadzę.

Wszystko to teraz w oczach moich staie,
 Ah, ah, ah! wszystko widzieć mi się zdaie

Z pieniędzy za kurczęta,

Wkrótkim bardzo czasie

Kupiwszy owieczęta,

Stadka doczekam się;

Z stadka acz małego,

Spodziewam się większego;

Wszystko to teraz w oczach moich staie,

Ah, ah, ah! wszystko widzieć mi się zdaie!

Będą

Będą tam kozy pospoły,
 Krowy i sążnitte woły,
 Sama ich na paszą w pole,
 Pędzić siebie przyniewole.
 Będę widzieć ich wzrastanie,
 Co za ukontentowanie!
 Wszystko będę posiadała,
 Kurczęta i owieczki miała,
 Kozy i iagnięta,
 Krowy, woły i cieleta;

Wszystko to teraz w oczach moich staie,
 Ah, ah, ah! wszystko widzieć mi się zdaje.

J O Z E F

W tym właśnie wieku dziewczynę,
 Płochą być, d i k i, znajduję;
 Niech z nią kto pożartuje,
 Jużci kwasną stroi minę;

Eh! co robisz Mospanie,
 Rzecz: czego chcesz odemnie?
 Zawstydzasz mnie nadaremnie,
 Skończże to swywołowanie;
 Lecz kiedy miłość zawita,
 Do iey serca młodego,
 Łagodność w niy zakwita,
 Będzie grzeczną dla każdego.
 Jest to właśnie kotka owa,
 Która igra i swowoli,
 Gdy ją kto w pieszczotach chowa,
 Chociaz drapie, to nie boli.

A N U S I A.

Ah! już też teraz po mleku moim,
 Anusiu biedna, już po dzbanku twoim,
 Przez

Przez ciebie ja być szczęśliwą miałem,
 Ale ah! nadarino sobie podchlebiałam;
 Stłukłam sobie dzbanek z mlekiem,
 Z mlecznym nadzieia ušla strumykiem.
 Nic już wzięcey widzieć się nie daie,
 Jedna skorupa mi pozostaie.

Bądźcie zdrowe owieczęta,
 Krowy, woły i cielęta;
 Bądźcie wszystkie kozy zdrowe,
 I łagnięta śliczne owe.
 Niezczęśliwe takie plenie,
 Umarło prędzey, niż wyzło na ziemie.

T a z s a m a.

Powiadasz, iż mię zrobisz szczęśliwą
 Ty spodziewasz się, lecz na niezczęście.
 Nadzieia zawsze bywa kłamliwą,
 Niebezpieczne jest takie zamęście.
 Ten amant, który nagle obiera,
 Prędzey, czy później błąd swój p znaie.
 Potym dopiero, gdy głód przykwiera,
 Ze źle rachował, wid iść się daie.

J A N.

Na tym tu mieyscu leżałem,
 I z całego serca drzałem.
 Już ci dzisiaj nic nie zrobię,
 Rzekł: uspokój boiaźń w sobie,
 Ale powiedź kamratowi,
 Ze nadzieie są mylnemi,
 Skóry nie przeday kupcowi,
 Aż niedzwiedz będzie na ziemi.

J O Z E F.

Jakżeśmy się ofzukali,
Ale cóż? już to minęło;
Będę pamiętał na daley,
Naukę, co się tu wzięło:
Mleczarko grzeczną bądź zdrowa,
Smiey się z niedzwiedzia z innemi.
Dla mnie uciecha gotowa,
Mleko rozlane na ziemi.

A N U S I A.

Nienaśmiewaiąc się dłużej,
Idzmy ku mieszkaniu swemu,
Moy zamiśl równy waszemu,
Równie nam też szczęście służy.
Z dymem poszły już zamiary.
Nadziei wszak są mylnemi,
Ze skóry nie czyni ofiary,
Az niedzwiedź będzie na ziemi.

Wszyscy.

Tak to szczęście raz nas bawi,
Drugi raz się ostro stawia.

Ubolewanie nad losem.

Aktoż uzna los mój lichy,
Chociaż to jest rzecz prawdziwa,
Gdy mnie trapi smutek cichy,
Ah! iak jestem nieszczęśliwa!
Ah! iak jestem nieszczęśliwa.

Los Iwe na mnie froży siły,
 Wielkiej mocy wydobywa,
 Już mnie tzy me zatopily,
 Oh! iakżem ia niezczęśliwa!

Zrana pędząc owce w pole
 Ofobliwie kiedy żniwa,
 Nie raz do krwi nóg nakole,
 Ah! iak jestem niezczęśliwa!
 Ah! iak jestem niezczęśliwa!

W wieczor przyszedłszy do chatki,
 Każdy spokojnie spoczywa,
 I mnie dobrze u mey matki,
 Jednak jestem niezczęśliwa!
 Jednak jestem niezczęśliwa!

Czy to już tak na tym świecie
 Nikt bez fraunku nie bywa?
 Jaki taki kontent przecie,
 A ia żyję niezczęśliwa!
 A ia żyję niezczęśliwa!

Ręko coś mnie utworzyła!
 Zdaiesz się być nader mściwa,
 Coż takiego wykroczyła!
 Zem tak dotąd niezczęśliwa!
 Zem tak dotąd niezczęśliwa!

Ale już wiem co uczynię,
 Pokim jeszcze młoda, żywa,
 Pomyślę ia o chłopczynie,
 A z nim będę ia szczęśliwa!
 A z nim będę ia szczęśliwa!

Wybor między wielą.

Kochałem niegdyś Basię,
Ale się już rozchwiało,
Nie dała patrzeć na się,
Mnie się też odechciało,
Otoż masz Basiu teraz,
Mówiłem ja ci nie raz,
Nie iednąś ty na świecie,
Załowac będziesz przecie.

Poszedłem do Franusi,
Z uprzejmym przeświadczeniem;
Ze mnie ta kochać musi,
Bo pogada z milczeniem,
Daremne moje chęci,
Co innego się święci,
Franusia w kąć ucieka,
Ja też od niey z daleka.

Anusia ładna była,
Wszyscy iej przyznawali,
Byłaby ze mną żyła,
Rodzice iej nie dali.
Ja też iednym wyrazem,
Jak sobie chcecie razem.
O Anusię nie stoie,
Tym kończe miłość moię:

Do Juzi mi radzili,
A ja mówiłem nie, nie,
Wszyscy się zadziwili,
Zkąd to moje niechcenie.

Tam Kuba, Stach zawodzi,
Tam na zaloty chodzi,
Tam dwie krowy na wiano,
Toby mi iey nie dano.

Różia na mnie spojrziała,
Dziwię się, co się dzieie,
Serdułzko mi porwała,
A ia cały truchleię.
Co za rokosz w iey twarzy?
Co za wdzięki w postawie?
Nayżywszy ogień zarzy,
A ia umieram prawie.

Biednyż ia chłopiec, biedny,
O iakież cierpię rany,
Zakochawszy się w iedney,
Gdy me iestem kochany.
Lecz mię nadzieia wspiera,
Jestem nie przepadł cale,
Różia na mnie poziera,
Zniknycie troski, zale,

ZONA DO MICHAŁA.

W pierwszym mey młodości kwiecie
Za stodycz mając zamęcie,
Rozumiałam, że na świecie
Pierwsze w nim zależy szczęście.

Lecz inaczej z doświadczenia
Uczę się smutnym sposobem,
Ze dzień wiary zasłubienia
Jest często miłości grobem.

Michasiowi byłam miła,
 Nim w małżeńskie poszłam pęta,
 Ale skorom się złączyła,
 Chytry omnie nie pamięta.

Przedtym czynił wszystko chętnie,
 Mowił zawsze miłe, szczerze,
 Teraz wszystko obojętnie
 Cały zda się być w chimerze.

A gdy święta moje były,
 Dary zawżem odbierała,
 By się skronie me wienczyły,
 Ręką jego kwiat zbierała.

Teraz po mym z nim złączeniu
 Wcale nie wiem, co to dary,
 Rok zapomniał o imieniu
 Mym, ach! skutek chytrey wiary.

U nóg prawie od poranku
 Matki leżał do wieczora,
 Profząc zawsze bez przestanku,
 Aby przyszła ślubu pora.

W gniewie smutny i zuchwały,
 Teraz łaje, teraz karze,
 Uzale się na świat cały.
 Ze iesteśmy z sobą w parze.

Przedtym, co moy umysł płochy
 Zrobił, przebaczal łaskawie,
 Teraz zaś na jego sochy
 Trzeba być kamienną prawie.

Przed ślubem mym będąc Pani,
Rządziłam nim absolutnie,
Zony affekt muż jest tani,
Tyran włada mną okrutnie.

Panną do gustum przypadła,
Obrzydłam mu teraz żoną,
Chociaz stojąc u zwierciadła,
Widzę twarz mą niezmienną.

Lecz na coż te złorzeczenia,
Wszak świat żyje tym sposobem,
Ze dzień wiary zaślubienia
Jest często miłości grobem.

Miłość bez przysady.

Komuż wiadomy ciężar mey duszy,
Co rozum serce i umysł suszy,
Lubię a znoszę, kocham a taę,
Przeklinam czasy, i życie taę
Ah pędę troski! ah pędzę żale!
Czyliż wytrzymam temu szturanowi
Wzięłeś mi serce i myśl mą wcale,
Dy proszę folgę choć rozumowi.

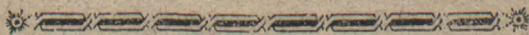
Ty poki serce bić nie przestanie.
Ty zawsze będziesz moje kochanie.
Chociaz mnie złączą podziemne doły,
Kochać cie będą moje popioły.
Niechże ma miłość, niech me staranie
Coraz się bardziey wzmacza, wyśila,
Pewnym uczyni moje kochanie.
Twey udzielona słodczy chwila.

A N U S I A I F R A N U S .

W miłym poranku przy słońca wschodzie,
 Kiedy śpiewanie ptasząt nas mami,
 Przy bujnych drzewach w miłym ogrodzie,
 Siadłszy na trawce między kwiatami,
 Tam oświadczyła młoda Anusia,
 Nad życie kocham mego Franusia.

Uwierzył Franus Anusi młody,
 Dając iey serce na wzajem swoje,
 Wyznał to szczerze, co tańt wprzody,
 Zyimy Anulo z sobą oboie.
 Krzyknie z radością młoda Anusia,
 Nad życie kocham mego Franusia.

Pokim nie znałam tęgiey miłości,
 Nie znałam smutku, ani nudności,
 Teraz wiey frogie zapadłszy pęta,
 Łzy gorzkie leię tęsknota zdięta.
 I wołam co tchu młoda Anusia,
 Nad życie kocham mego Franusia.



A M A R Y L L A .

Day mi całuszek, ukochane dziewczę,
 Dayze mi, rzekłem, moja Amarylko!
 Wnet do uft moich swe ufta porywczę
 Przytknęta tylko.

I zaraz, iak ten, co węza nidepce,
 Znaglego strachu na stronę odskoczy,
 Odiąwszy ufta tey miley przwlepce,
 Zwrocila oczy.
 Day

Day, mi raz jeszcze; raz tylko nie więcej!
 Ona się z gniewem na mnie obyrzała,
 „Mozesz brać rzekła, i do stu tysięcy,
 „Kiedym raz dała.

Do odmienney w kochaniu.

Przemia temu już to rok trzeci,
 Jak mnie nieznośne męczą tęsknice,
 Miłość mnie w froge wplątawszy fici
 Kochać kazala tę niewdzięcznicę.

Przyśięgała mi wiele już razy?
 Na całą wżystkch Bogow potęgę.
 Lecz wżyskie B. g. i k nieme glazy,
 Stoją na krzywą kobiet przyśięgę.

Wami się świadcze niewinne róże,
 Którem z iey ręki tyle odbierał,
 Czego obłuda obcyć nie moze?
 Dar mi podchlebny zdradę zawierał.

Usta i oczy, któżby to sądził?
 Z myślami oney nie były zgodne,
 A łatwo wierny umysł mój zładził!
 Godząc z mym sercem serce zawodne.

Kiedym sie dla niey niewinnie palił,
 Ona z mey widze sztydziła cnoty,
 Kiedym się na iey nieszczerosc żalił,
 Ona się smiała z moiey prostoty.

Tu ły Jasińko wylewa rzewne,
Ona się bawi gdzieś tam z Filonem.
Na złość to moją czyni z pewne,
Na złość coż proszę ja tey winienem?

Winienem chyba, zem nadto tkliwy,
Nadto tey szczerzy i wierny byłem,
Jeśli ten tylko los nieszczęśliwy,
Nie żałuję go chociaż zgrzeszyłem.

Niechay z nią mile przepędza życie
Moim nieszczęściem ulzczęśliwiony,
Niech, wiardomney ufa kobiecie,
Liam tey utął, alem zdradzony.

Gdy kto króluie na Niebie prawy
Rządząc sprawami nadgradza cnotę,
Patrzy on z góry na ludzkie lprawy,
I na serc chytróść, i na prostotę.

D O J U S T Y N Y.

Płochego losu zwazaiąc igrzyska,
Co jednych pieści, a drug ch uciska,
Kiedy na ciebie wzrok moy obracałem,
Postrzegłem szczęście, którego szukałem,
Bo niech iak kto chce szczęśliwość tłumaczy
Zawsze ją w tobie Justyno zobaczy,

Te wonne kwiatki, które ci podaie,
Są tylko cieniem przednidney piękności,
A owoc, co go rodzą wschodnie kraie,
Niech znaczy słodycz wzajemney miłości.
By zaś ten nie był szczupły dar dla ciebie,
Oto ci daię na przydatek siebie.

Zabawa z Joziem.

Gdym Joziowi serce dała,
Tam uciecha, gdzie nas dwoie;
Matka czalem polalała,
Ona swoje, a ja swoje.

Przy nim miła roskosz cała,
Z Joziem wieczor, z Joziem ranek
Na tom tylko pamietala,
Zem kochanka, on kochanek.

Przylelaczynie gdym igrala,
Nie zapoinne toy uciechy,
Gdyby matka to wiedziala,
Dalazby mi za orzechy.

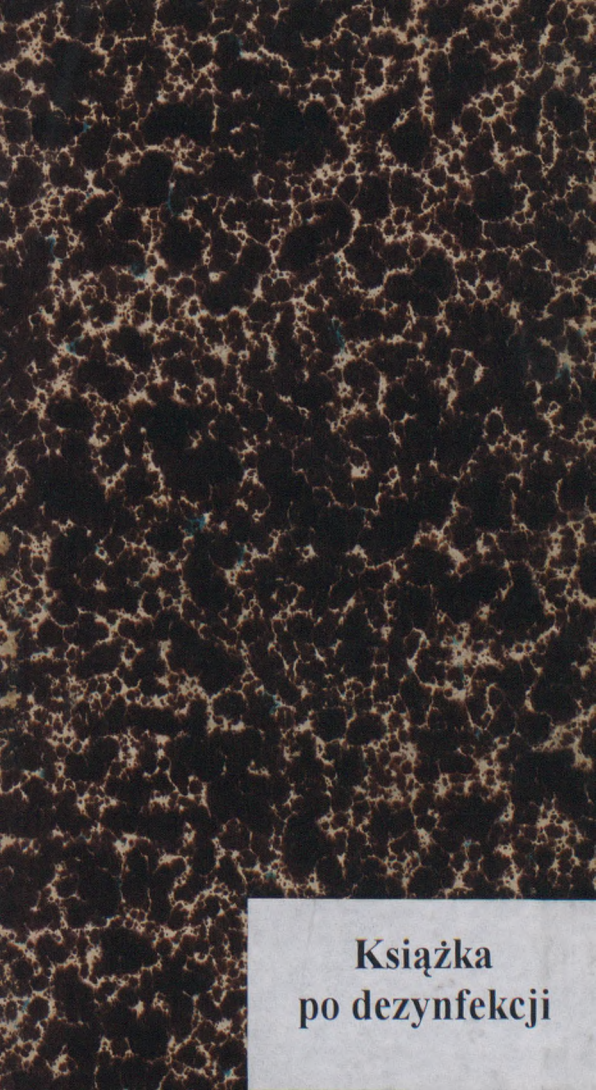
SPOYRZENIE ROZI.

Czesto mi Filon powiedzial:
„ Lekay sie Rozi, moy bracie!
„ Abys sie uwiesc iey nie dal,
„ Gdy spoyrzy na cie „

Czyliz to prawda, myslilem?
Mezne sie serce nie tworzy.
Itak smialo sie stawilem

Naprzeciw Rozy.

Slodki wzrok iakis wydala,
Przyialem z lekka i skromnie:
Lecz gdy drugi raz spoyrzala,
Juz bylo po mnie!



**Książka
po dezynfekcji**